

GDZIE JEST Ministerstwo Spraw Zagranicznych?



Sytuacja geopolityczna Polski niezwykle trudna. Ważą się losy naszego kraju. Potrzebna jest finezyjna dyplomacja. Potrzebni są profesjonalni dyplomaci. Tymczasem ostatnie dni przynoszą przykłady dyplomatycznych posunięć, wręcz absurdalnie sprzecznych z fundamentalnymi interesami Polski. Sankcje wobec Rosji, które najbardziej uderzają w Polskę. Oddanie wszystkich zasobów dyplomatycznych i politycznych (nie mówiąc o wojskowych i finansowych) do dyspozycji Ukrainy. Kłótnie ze wszystkimi sojusznikami, partnerami i sąsiadami w Europie, w tym narażanie wielowiekowych tradycji przyjaźni i współpracy z Węgrami. Retoryka obelg i inwektyw, publiczne obrażanie głów obcych państw, z których najłagodniejsze to knajacka odzywka 1-szego dyplomaty RP pod adresem Putina („Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz”) i przyrównanie Macrona do Hitlera.

Gdzie jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych? Czy zasadnym jest nazwanie go „**ministerstwem spraw obcych i przegranych**” i czy to w ogóle ministerstwo czy jego atrapa? Raz po raz zapytujemy też: Dlaczego polska dyplomacja daje się wikłać w obce kombinacje dyplomatyczne? Czy jest suwerenna? Kto nią kieruje? Czy Zbigniew Rau jest sternikiem dyplomacji, czy tylko podwykonawcą? Dlaczego tak się dzieje? Poza tym, że w urzędzie powołanym do prowadzenia polityki zagranicznej głos ma V kolumna i poza profesjonalną nędzą zatrudnionych tam urzędników, powód jest prosty – **Polityką zagraniczną zajmują się wszyscy, tylko nie MSZ. Wszyscy tylko nie minister spraw zagranicznych.**

Jak do tego doszło? **MSZ rozparcelowano, i to oficjalnie.** Sprawy Unii Europejskiej przeniesiono do Kancelarii Premiera. Sprawy atlantyckie i stosunki z USA, w tym stosunki z diasporą żydowską przejęła Kancelaria Dudy. Ministrowi spraw zagranicznych pozostawiono stosunki z III światem. Ale też nie całkiem. Bo i do nich „skutecznie” wtrynia nos słynący z wszelakich talentów dyplomatycznych prezydent. Podczas wizyty Dudy w Kairze, nie dość, że już na płycie kairskiego lotniska złożył deklarację **„Przyjechałem tu z misją zleconą mi przez Zełenskiego”**, że rozmawiał wyłącznie o interesach Ukrainy, sankcjach na Rosję oraz wspieraniu ukraińskiego eksportu zboża, to osłupiałemu prezydentowi Egiptu zapowiedział: Polska rusza Egiptowi z odsieczą, bo głodujący przez Putina Egipcjanie wkrótce dokonają inwazji na kontynent europejski i skutecznie go zdewastują.

Pomińmy przy tym dyplomatyczne *faux pas* takie jak to, że zlecający Dudzie misję Zełenski, to skrajnie proizraelski sowiecki Żyd i że do Kairu Duda wybrał się w towarzystwie żydowskiej żony oraz żydowskich doradców. No i to nazwisko! **Duda w języku arabskich znaczy tyle, co... pospolity pasożyt „tasiemiec”.**

20 czerwca 2022, na spotkaniu z ambasadorami RP, Duda wymienił priorytety polskiej dyplomacji. Poza udzieleniem schronienia uchodźcom (których nazwał *„gośćmi z Ukrainy”*) do priorytetów zaliczył wsparcie dla europejskich aspiracji Ukrainy, sankcje wobec Rosji (które *„powinny być utrzymane dotąd, aż Ukraina nie powie, że można je zdjąć, a dopóki nie powie, to te sankcje trzeba zwiększać”*). Wszystkie bzdury przebił mówiąc o dostawach broni dla Ukrainy. Odchodząc od tekstu napisanego mu przez doradców, z głowy (czyli z niczego) wygłosił następującą myśl: **„To się może w głowie nie mieści, że Polska wysłała taką pomoc – ale faktycznie wysłaliśmy (...) wysłaliśmy prawie że bez zastanowienia.** Żeby tego było mało, mówiąc o ogołoceniu polskiej armii z broni, zaznaczył: Polska wzmacnia też znacznie swój potencjał militarny.

Innymi słowy – Idiota szkodzi Polsce i jeszcze się głupotą chwali.

Ale to nie wszystko. W dyplomatycznych wyczynach wspomaga go **Jakub Kumoch**, szef Biura Polityki Międzynarodowej prezydenckiej kancelarii. Gdy był ambasadorem RP w Szwajcarii (**a faktycznie ambasadorem RP przy tamtejszej gminie żydowskiej**) zajmował się nie stosunkami polsko-szwajcarskimi, ale pracą historyczno-archiwistyczną – odkrył istnienie grupy dyplomatów polskich, którzy podczas wojny uratowali 800 Żydów, dzięki wydawaniu fałszywych paszportów. Kumoch doprowadził też do tego, że to strona polska, a nie żydowska zakupiła za 400 tysięcy dolarów kolekcję archiwalną dokumentującą tę akcję. Ale to nie wszystko – na placówce w Ankarze, już pierwszego dnia urzędowania złożył deklarację: „Polska popiera przystąpienie Turcji do UE. Absolutnie chcemy, aby Turcja była członkiem UE i to powinno pozostać naszym celem”. Zabrakło elementarnej refleksji: **Czy członkostwo Turcji w UE nie prowadzi w prostej linii do kolejnych milionów imigrantów w Europie?** Czy wprowadzenie Turcji do tak osłabionego organizmu nie oznacza, pogłębienia kryzysu tożsamości i zupełnego rozkładu kulturowego Europy oraz, że partia Erdoğan'a byłaby najsilniejszą partią w Parlamencie Europejskim? Bajdurzenie Kumocha miało miejsce w dniach, gdy zaogniał się spór między Turcją i UE, gdy Erdoğan przerzucał islamistów do Syrii (a także na Synaj i do Libii), gdzie walczą u boku Państwa Islamskiego, gdy w interesie NATO leżało odejście Erdoğan'a, zanim nie doprowadzi do katastrofy na całym Bliskim Wschodzie. I wreszcie, gdy decyzją Erdoğan'a bazylika Hagia Sophia w Konstantynopolu zamieniona została w meczet. Ale na tym nie koniec – w tych dniach Kumoch przystąpił do finezyjnej rozgrywki – udał się z tajną misją do Turcji, by spotkać się z pewnym pohańcem (tak nazywano u Sienkiewicza Tatarów). Żeby, chociaż, jak otumaniony przez kabalistów Mickiewicz, chciał montować Legion Żydowski do walki z Rosją. Ale gdzie tam – chodzi o islamistów z Krymu.

W lutym 2020 roku doszło do napięć w stosunkach między Turcją i Rosją. Przewodniczący działającej przy Dudzie Rady ds. Bezpieczeństwa i Obronności (i szef Rady Politycznej PiS) **Przemysław Żurawski vel Grajewski** wpadł w euforię: „Stworzyć przeciw Rosji koalicję z Turcją. Proste narzędzia jak zamknięcie wszystkich cieśnin czarnomorskich i bałtyckich dla rosyjskich statków. Ułatwiliby też sytuację Czeczeni i Tatarzy, a może Syberia głośniejsze domagałaby się autonomii (...) przypuszczalnie już wejście w granice Ukrainy pierwszych uzbrojonych międzynarodowych ochotników skłoniłoby zbrodniarza Putina do rozmów”. Wszystko to byłoby śmieszne, gdyby nie to, że ten doradca Dudy i autor tekstów jego wystąpień, jest rozważany jako kandydat na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

No i jeszcze jeden: Zastanawiam się, czy koncepcja jakiejś unii polsko-ukraińskiej albo Rzeczypospolitej wielu narodów nie mogłaby być wspaniałą przygodą dla pokolenia młodych ludzi – zapowiedział w wywiadzie dla „Gazety Pomorskiej” prezydencki doradca od wszystkiego **Andrzej Zybertowicz**. Na prawdziwą uwagę zasługują tu wypowiedziane przy innej okazji jego słowa, w których wyłożył jasno filozofię polityczną Dudy: „Prawda bardzo często w polityce przegrywa. Aby polityk mógł zabiegać o prawdę, musi zachować władzę, ażeby zachować władzę, często musi ulegać siłom zewnętrznym, które na to pozwolą i w tym pomagają”. Czyli, dokonując przekładu z ichniego żargonu na polski, **najważniejsze jest zachowanie władzy, nawet za cenę zdrady interesów własnego państwa.**

Polityką zagraniczną w rządzie zajmuje się, kto chce. Grażyna Bandyk (szef kancelarii prezydenta): „Ukraina dostaje od Polski to, o co prosi”. Michał Dworczyk (szef kancelarii premiera): „Gdy otrzymamy środki z KPO powinniśmy pewną częścią wspomóc Ukrainę”. Zbigniew Kuźmiuk (europoseł PiS): „Należy zwiększyć składki członkowskiej w UE, by stworzyć specjalny fundusz pomocowy dla Ukrainy”. Paweł Jabłoński (urzędniczyna z MSZ): „My jesteśmy gotowi do tego, żeby w tej

sprawie działać w każdy możliwy sposób, który będzie przede wszystkim uzgodniony z Ukrainą. Jeżeli Kijów będzie chciał, my będziemy gotowi. Najważniejsze będą oczekiwania samej Ukrainy".

Podczas polsko-ukraińskich konsultacji międzyrządowych w Kijowie, Jarosław Kaczyński ujawnił doktrynę polityki zagranicznej rządu: *„W ten sposób realizuje się marzenie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego”*. Przy okazji **wylansował nową doktrynę gospodarczą – „Lepiej być trochę zadłużonym niż okupowanym”**. Wtórował mu wicepremier Henryk Kowalczyk: *„Lepiej być zadłużonym, więcej płacić za żywność, niż na własnej skórze przeżywać to, co teraz Ukraińcy”*. **Innymi słowy – im bardziej Polska w ruinie, im większa inflacja, im droższa benzyna, tym mniej ruskich bomb spadnie na nasze głowy**. No i z gruntu chory inny gospodarczy zamysł – członkostwo Ukrainy w UE i to szybkie, bez oglądania się na zagrożenia i katastrofalne konsekwencje dla naszego rolnictwa.

Politykę zagraniczną, zamiast warszawskiego MSZ, prowadzi MSZ i ambasador Ukrainy. Przy czym ukraińscy dyplomaci są, w przeciwieństwie do „naszych”, bardzo asertywni, by nie powiedzieć wręcz agresywni. Pozwalają sobie na protekcyjnalne zachowania, aroganckie pouczania, wydawanie polskim politykom instrukcji, rozkazów, a nawet traktowanie ich, jak chłopców na posyłki. Krótko mówiąc – zachowują się jak kierownik polityczny Polski.

Przy tym, co jest kuriozum na skalę światową, Ukraina nie jest żadnym podmiotem politycznym w regionie, jest krajem przegrany (już przed wojną upadłym), rządzonym przez osobnika, którego ugrupowanie wzięło nazwę z telewizyjnego programu satyrycznego. No i mamy to, co mamy: „Robicie dobrą robotę. Róbcie tak dalej”; „Polski rząd powinien być ambasadorem interesów Ukrainy na świecie”; „Doceniamy przywództwo polski w rezygnowaniu z rosyjskich nośników energii i zablokowania handlu między Rosją, a innymi państwami, który przechodzi przez terytorium Polski”; „Bardzo

dużo zostało już zrobione przez stronę polską w sferze wzmocnienia zdolności obronnych Ukrainy, ale konieczne są kolejne wysiłki, kolejne kroki"; „Musimy zamknąć granicę rosyjską i białoruską”.

Wszyscy kierują się w stosunkach międzynarodowych własnym interesem, definiują go i bronią. A „naszemu” MSZ ukraińscy przyjaciele narzucili motto: „Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”.

O roli безпеki w dyplomacji dużo powiedziano. Dużo też pisano o tym, że polski MSZ jest opanowany przez dwie szajki – żydowską i bezpieczeniacką oraz że są rozliczne i namacalne dowody świadczące o tym, że Bronisław Geremek kompletują swój „zespół”, kierował się regułą: żydowskie pochodzenie, bezpieczeniackie przeszkolenie i rekomendacja Michnika.

Wiele też napisano o szkodliwych dla polskiej racji stanu dyplomatycznych wyczynach Kamińskiego z Wąsikiem. Na przypominanie roli wywiadu brytyjskiego w dyplomacji Radka Sikorskiego szkoda czasu. **Dzisiaj powiedzmy coś o bezpieczeństwie ukraińskiej.** Bo jest rzeczą oczywistą, że Amerykanie i Brytyjczycy wykorzystują ją do formatowania polityki zagranicznej Polski. Jak i rzeczą oczywistą jest, że preferują Ukraińców, bo są bardziej profesjonalni, tańsi i bardziej bezwzględni.

Afera z nagraniem z podkarpackiego lupanaru z udziałem Marka Kuchcińskiego (dziś przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych!) i medal dla redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” to tylko wierzchołek góry lodowej.

Pisano dużo o zbirach z OUN/UPA pozyskanych przez CIA do „pracy operacyjnej” na terenie b. ZSRR, a nic nie mówi się, że Amerykanie wciągnęli na listy „swych sukinsynów” także członków i sympatyków UPA, którzy po wojnie pozostali w PRL. **Zadziwia jak wielu Ukraińców zrobiło po 1989 r. kariery polityczne (i wielkie majątki).** Czy do tego nie zostali

wcześniej przygotowani? Czy czystym przypadkiem jest, że w MON i polskiej armii etniczny komponent ukraiński jest b. silny, że ministrem obrony był Tomasz Siemoniak, członek władz Związku Ukraińców w Polsce, a wiceministrem Mychajło Dworczyk? Jeżeli dodamy do tego to, że 40 procent oficerów Policji to Ukraińcy z okolic Wyższej Szkoły Policyjnej w Szczytnie oraz zamieszczony na łamach „Wyborczej” postulat b. rzecznika praw obywatelskich, aby ukraińscy przesiedleńcy mieli prawo głosu w wyborach samorządowych (czyli pewność, jak Amen w pacierzu, że zwyciężą w tych wyborach, a Polacy pójdą do rezerwatu), to wyłaniający się obraz sytuacji jest przerażający.

Przypomnijmy, że Dworczyk/Dworczyk w ubiegłym roku złowieszczo zapowiedział „uproszczenie procedur i możliwości związanych z osiedleniem się w Polsce wszystkich potomków mieszkańców I i II Rzeczypospolitej, którzy deklarują związek z Polską”, co jednoznacznie oznaczało, że rząd chce ułatwić, pod pretekstem „deklarowania związku z Polską”, masowe osiedlanie się w Polsce niepolskich nacji.

Gdy przyjrzymy się ludziom majstrującym przy polskiej dyplomacji na odcinku wschodnim i dyplomatom zatrudnionym w „polskich” placówkach dyplomatycznych na Wschodzie, to nie sposób nie zauważyć, że **Polaków tam nie ma**. Tymczasem pochodzenie etniczne dyplomaty ma znaczenie i trzeba o nim głośno mówić, a także pytać: Czy u Ukraińca nie dojdzie do konfliktu lojalności? Czy daje gwarancję obrony polskiego interesu narodowego? Czy powinien działać w MSZ na odcinku ukraińskim lub pracować w komórce wschodniej Agencji Wywiadu? Czy powodem tego, że **pion śledczy IPN nie osądził ani jednego zbrodniarza UPA, a nawet wszystkich skazanych rezunów zrehabilitował i zaliczył w poczet osób „represjonowanych przez PRL ze względów politycznych”** nie jest to, że wiele stanowisk w obsadzonych jest tam Ukraińcami? Czy nie z tego powodu padają plackiem przez Ukraińcami?

I czy nie przydatna byłaby tu rada Władysława Gomułki z Marca '68: „Z racji swych kosmopolitycznych uczuć ludzie tacy

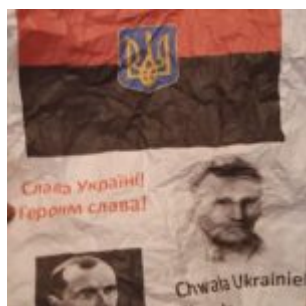
powinni unikać dziedzin pracy, w których afirmacja narodowa staje się rzeczą niezbędną”? À propos Dudy – zachodzimy w głowę, jak można łączyć skrajny filosemityzm ze skrajną pro-ukraińskością. **Bo to przecież nikt inny jak jego jedna ulubiona nacja – Ukraińcy, wymordowała podczas wojny 450 tysięcy przedstawicieli jego drugiej ulubionej nacji – Żydów.** Wytłumaczeniem może być tu legendarna już inteligencja „prezydenta Polin”, która nie pozwala mu na skojarzenie dwóch prostych faktów? W tym kontekście nie sposób nie przypomnieć, że za przyzwoleniem Dudy quasi monopol na stosunki z diasporą żydowską i Izraelem ma Muzeum Polin, przy którym, też za przyzwoleniem Dudy, **akredytowane jest przedstawicielstwo dyplomatyczne Amerykańskiego Komitetu Żydów**, i w którym, tym razem z inicjatywy ministra Zbigniewa Rau, odbyła się w ramach polskiej prezydencji w OBWE konferencja poświęcona walce z antysemityzmem.

Nie mniej sprawy gmatwa to, że w **MSZ żaden zastępca ministra nie ma doświadczenia w dyplomacji**. No i mamy to, co mamy – toczy się wielka geopolityczna rozgrywka i zakulisowe gry dyplomatyczne, w których polska dyplomacja stoi z góry na przegranej pozycji. Zamiast finezyjnej i profesjonalnych dyplomatów, mamy bezmyślne, pozbawione głowy i własnej strategii, ślepo wykonujące polecenia z zewnątrz, notorycznie przegrywające miernoty, zakompleksionych nieudaczników, którzy nigdy nie walczyli, a jeśli walczyli, to o „certyfikat koszerności” wystawiany przez media żydowskie w Ameryce. Zamiast trzymać się z daleka od konfliktów, które Polski nie dotyczą, wsadzają palce między drzwi i futrynę, wdają się w gry, których zasad nie znają i w których są pionkami. Nawet nie udają, że chodzi im o interes Polski. Ostentacyjnie pokazują, że w ich interesie jest, żeby wojna trwała jak najdłużej, żeby przypadkiem nie zakończyła za wcześnie, że Polska będzie miejscem prowadzenia działań wojennych. „Nie jest dopuszczalny żaden zgniły kompromis” – tak to podsumował Bartosz Cichocki, wysłannik ministra w Kijowie.

Co robić? Najprościej byłoby wymieść to towarzystwo żelazną miotłą z gmachu MSZ przy alei Szucha i zbudować elity dyplomatyczne zdolne do prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej. Ale nie oszukujmy się – na to koniunktury nie ma. Jak i nie ma na powołanie Trybunału Narodowego dla osądzenia zaprzańców. Pozostaje jedynie sporządzanie listy z nazwiskami tych, którzy przyczyniają się do upodlenia Polski. No i artykuł 231 KK jednoznacznie mówiący, że **jeśli funkcjonariusz publiczny nie dopełni obowiązków i naraża przez to państwo na szkodę, wówczas w grę wchodzi czyn karalny ścigany z urzędu.**

[Źródło](#)

Banderowski eksperyment



Niemal każda osoba, która wspomina o tym, że stosunkowo spora część migrantów z Ukrainy ma poglądy ideowo neobanderowskie, skazana jest na oskarżenie o działalność agenturalną na rzecz Rosji. Ponadto w mediach głównego nurtu – jeśli w ogóle wspomina się o tej kwestii – ocenia się ją jako marginalną. Tymczasem ok. 700 tys. dzieci ukraińskich zostanie uwzględnionych w ramach programu 500+, choć ich rodzice nie składali się na ową pomoc socjalną. Dzieci w wieku szkolnym często decydują się na uczęszczanie do polskich szkół, a tam wchodzi w interakcję z polską młodzieżą.

Mody, trendy

Młodzi ludzie z reguły podatni są na podchwytywanie bieżących trendów i mód. Szybko dostrzegają najdrobniejsze zmiany, afirmują idee prezentowane w dyskursie społecznym czy mediach w sposób niemal bezkrytyczny. Zazwyczaj pragną naśladować osoby ukazywane jako dominujące, ważne, cechujące się zdolnościami przywódczymi. Atrakcyjność fizyczna takiego bohatera również korzystnie wygląda w zestawieniu z odpowiednimi „cnotami”. Młodzież polska charakteryzuje się równie niewielką wiedzą historyczną, co młodzież ukraińska, lecz nad przyczynami tego przykrego zjawiska nie będę się rozwodziła w niniejszym artykule. Zasługuje owa kwestia na odrębny tekst.

Wiedza historyczna u młodzieży jest fragmentaryczna, rozproszona, niepoklasyfikowana, zazwyczaj ze słabą znajomością geografii, a nawet wizerunków postaci historycznych. Przy narzuceniu odpowiedniej cenzury na wybrane tematy kształtuje się u tych ludzi konkretna mentalność, ileż powierzchowna – tyleż szkodliwa dla ich przyszłego, dorosłego życia.

Ukraińska żarliwość

Dzieci ukraińskie różnią się od dzieci polskich tym, iż w większości są one programowane na czczenie i celebrowanie konkretnych bohaterów, zaś nacjonalizm ukraiński jest dowartościowywany jeszcze zewnątrz (zasadniczo przez USA). Jak za oceanem prezydent **Joe Biden** surowo krytykuje przejawy „białej supremacji”, tak za wschodnią polską granicą podobne zjawiska są jak najbardziej podtrzymywane. Młodzież ukraińska swą żarliwością w hołubieniu m.in. **Stepana Bandery** obdziela swoich polskich kolegów, którzy nie mają dookreślonych w umysłach w istocie żadnych autorytetów historycznych. Przy akompaniamencie muzyki, odpowiednio lansowanych ukraińskich, modnych aktualnie nad Dnieprem twórców, znacząco oddziałuje na polskich uczniów. Rezultaty takiego „synkretyzmu” kulturowo-

historycznego możemy obserwować już w polskich szkołach. M.in. w jednej z nich młodzież wesoło po wypowiedzeniu chóralnie banderowskiego pozdrowienia, odśpiewała *Baćko nasz Bandera*[\[1\]](#). Tego typu zachowania należy tłumaczyć powszechnością udostępniania nagrań pochodzących z Ukrainy na platformach społecznościowych typu TikTok, niezwykle popularnych wśród młodzieży, a zatem i chętnie przez nią naśladowanych. Naśladowanie lansowanych w naszym kraju bohaterów pierwszego planu w postaci prezydenta Ukrainy ale przede wszystkim członków Prawego Sektora, pułku „Azow” było w rzeczywistości jedynie kwestią czasu.

Należy przy tej okazji dostrzec, iż wśród młodych Ukraińców gdy zapytamy się o ukraińskich bohaterów, każdorazowo albo pojawia się jakaś radziecka postać (zatem nieuznawana za Ukraińca) albo właśnie Stepan Bandera. Jednocześnie zagłusza się wszelkie inicjatywy tzw. stowarzyszeń „kresowych”, próbujących walczyć o pamięć Polaków pomordowanych na Wołyniu przez banderowców. Osobiście sama jestem przeciwniczką wytaczania jakichkolwiek roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy, unikam używania określenia „kresy”, aby nie tworzyć kłopotliwych sytuacji z ukraińskimi rozmówcami. Jednakże trudno mi zaakceptować właściwie banderyzację polskiej młodzieży, implementowanie jej radykalnej rusofobii, odrzucania wręcz wszystkiego co rosyjskie (włącznie z kulturą wysoką, której znajomość jest fundamentem wykształcenia Europejczyka) i wręcz „wdrukowywanie” zachowań mających na celu czczenie ideologii, którą kierowali się nasi oprawcy.

Ukraińskie żony i matki

Inną kwestią jest także fakt, iż coraz częściej polscy mężczyźni wybierają sobie na żony Ukrainki. Istnieją i dobrze prosperują nawet grupki na Facebooku typu „Ukraińska dla Polaka” etc. Należy uświadomić sobie, że za kształtowanie się dziecka większą odpowiedzialność ponosi matka, bowiem spędza z potomstwem więcej czasu niż ojciec. Etniczność i poczucie przynależności narodowej jest w istocie (w dużym uproszczeniu)

wypadkową wychowania w domu i środowiska, w którym się dorasta. Mówiąca po ukraińsku matka, nawet jeśli wyjdzie za mąż za Polaka, najpewniej wychowa małego Ukraińca. I nie byłby to żaden zarzut, ani nie podlegało by to żadnemu wartościowaniu, o ile naród ukraiński (wciąż konstruowany) nie byłby przesiąknięty ideologią neobanderowską wręcz z woli państwa ukraińskiego. Rezultaty zderzenia silnego nacjonalizmu ukraińskiego, podsycanego rusofobią, ugruntowaną za pomocą tragicznych wydarzeń wojennych oraz przekazem w modnych mediach z polską (wyjściowo obojętną ideologicznie) można już oglądać na własne oczy. Należy jedynie żywić nadzieję, że nie będziemy musieli przekonywać się o niej na własnej skórze.

Wyciszanie zatem tematu tragedii ludności polskiej na Wołyniu, implementacja radykalnej, wręcz prymitywnej rusofobii i łatwa dostępność nagrań ukraińskich, przy eliminacji przekazu rosyjskiego uznanego *a priori* przez większość polskich dziennikarzy za bezwartościową papkę propagandową. To są główne środki, za pomocą których kreuje się rodzaj Ukropolaka. Łatwo wpadające w ucho utwory ukraińskie, prezentowane np. na YouTube (zaiste rytmiczne i chwytliwe w warstwie zarówno melodycznej jak i tekstowej) oddziałują na polską młodzież. A czym skorupka za młodu – dzieci aby nie czuć się odrzuconymi przez własnych rówieśników po prostu przyjmują dominujące trendy.

Kwestionowanie polskości

Należy zadać sobie pytanie o to czy to jest optymalna i odpowiednia droga dla Polaków, czy chcemy łożyć własne pieniądze i czas na wychowanie naszych dzieci w duchu neobanderowskim? Może będzie to wyjątkowa sytuacja dla historii naszego narodu, kiedy pragniemy naśladować nie zachodniego a naszego wschodniego sąsiada pod względem kultury i polityki historycznej? Wszak już pojawiają się artykuły na popularnych portalach historycznych jak np. na portalu „Wielka Historia”, udowadniające, iż Polacy w istocie nie są Polakami[\[2\]](#). O ile zgodzę się z autorem tekstu, iż polska

szlachta i stosunki społeczne w I RP nie sprzyjały kiełkowaniu polskiego ruchu narodowego, o tyle dostrzegam rodzaj złych intencji, zarówno ze względu na okoliczności ukazania się artykułu, jak i pierwszych jego zdań, iż gdy „mówimy o Niemcach, Francuzach czy Anglikach, mamy na myśli wszystkich mieszkańców owych państw, zaś z Polakami jest inaczej”. Problem zatem kształtowania się mentalności i tożsamości naszego narodu zaczyna wchodzić w fazę „mieszania się” z obcym, w istocie stojącym w poprzek naszej pamięci historycznej żywiołem. Pierwsze przejawy tego już obserwujemy.

Sylwia Gorlicka

[1] Do obejrzenia m.in. pod linkiem *Musisz to wiedzieć (1416) Chcą nas z powrotem zapędzić na drzewo, mentalnie i ekonomicznie*, <https://www.youtube.com/watch?v=HfA2y20jcLQ>, (20.05.2022), od 48 minuty programu.

[2] Janicki Kamil, *Niemal żaden mieszkaniec Polski nie jest z pochodzenia Polakiem. Ciebie też to dotyczy*, <https://wielkahistoria.pl/niemal-zaden-mieszkaniec-polski-nie-jest-z-pochodzenia-polakiem-ciebie-tez-to-dotyczy/>, (20.05.2022).

[Źródło](#)

Nieporozumienia wokół Ukrainy



Wojna na Ukrainie rozpoczęła się wyłącznie z powodu niewiedzy ludzi Zachodu na temat tego, co działo się w tym kraju, niezrozumienia i dezinterpretacji. Skoncentrowani na sobie i niezdolni do postawienia się na miejscu swych oponentów, popełniali wciąż nowe błędy. Gdy Rosjanie w końcu zwyciężą i osiągną pewnego dnia swe publicznie zadeklarowane cele, ludzie Zachodu będą pewnie przekonywali, że zwyciężyli. Koniec końców jedyną rzeczą, która liczy się dla Zachodu, nie jest ratowanie ludzkiego życia, lecz przekonanie o tym, że jest się po właściwej stronie historii.

Wojna na Ukrainie bywa interpretowana bardzo różnie, w zależności od tego, czy spoglądamy na nią z Zachodu, czy z Rosji. Wcześniejsze doświadczenia każdego z nas wpływają na sposób interpretacji słów i wydarzeń. W rzeczywistości nikt nie reaguje w taki sam sposób i każdy znajduje inną informację od pozostałych. W efekcie każdy z dwóch obozów ma inne postrzeganie rzeczywistości. Sekwencja nieporozumień i błędnych przekonań prowadzi do sytuacji, w której wybuchnąć może potężny konflikt.

Banderowcy

Dwie strony, które walczyły po różnych stronach w okresie nazizmu, mają zupełnie inne doświadczenia z tego okresu, które stanowią źródło całkowicie odmiennej pamięci.

Media rosyjskie nie odróżniają banderowców od nazistów. Wszystko wiąże się dla nich z pamięcią o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, znanej na Zachodzie jako II wojna światowa. Rosja nie spodziewała się w czerwcu 1941 roku ataku ze strony Niemiec. Szok przyniósł fatalne skutki. **Josif Stalin** zdołał zjednoczyć swój naród dopiero, gdy sprzymierzył się z Cerkwią prawosławną, którą wcześniej zaciekle zwalczał, i uwolnił swych przeciwników politycznych skazanych na pobyt w *gułagu*. Przywoływanie tego okresu stanowi sposób oddania czci każdemu, kto stoi na stanowisku obrony kraju.

Rosjanie postrzegają współczesnych banderowców / nazistów w

kategoriach egzystencjalnego zagrożenia. Mają przy tym rację, bo przecież ukraińscy nacjonałiści deklarują, że ich celem jest „wykorzenienie Moskali”.

Dlatego wszelkie personalne ataki Zachodu przeciwko **Władimirowi Putinowi** okazują się nieskuteczne. Nawet dla rosyjskiej opozycji nie jest on dziś najważniejszym problemem. Niezależnie od tego czy lubią go, czy nie, Putin jest dziś ich przywódcą, podobnie jak Stalin w czerwcu 1941 roku. Media zachodnie również niekiedy porównywały banderowców do nazistów, przydając im znaczenia. W pamięci społeczeństw Europy Zachodniej nazizm stanowił zagrożenie wyłącznie dla mniejszości. Najpierw chorych psychicznie, następnie nieuleczalnie chorych i starych, potem Żydów i Cyganów, których odseparowano od reszty społeczeństwa, by później zniknęli w „mgłę i nocy”. Z kolei Słowianie wspominali ruchy wojsk, które zmiatały z powierzchni ziemi kolejne wioski. Nikt nie miał prawa przetrwać. Nazizm jest nie tylko mniej przerażający dla zachodnich Europejczyków; Anglosasi po cichu zagłuszają wspomnienia o nim. Na przykład, brytyjscy doradcy wizerunkowi zmienili godło pułku „Azow” pod koniec maja. Zamienili wilczy hak (*Wolfsangel*), kojarzony z dywizją SS „Das Reich”, na trzy trójkąty stanowiące odwołanie do Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917-1920. Zamienili zatem symbolikę nazistowską na antybołszewicką. W wyobraźni zachodnioeuropejskiej Związek Radziecki tożsamy jest z Rosją, nie bacząc na to, że większość spośród przywódców radzieckich nie była Rosjanami.

Brytyjscy specjaliści od wizerunku zapewniają, że ukraińscy banderowcy / naziści porównywalni są z grupami współczesnych nazistów zachodnich: to niewielkie grupki ludzi o ekstremalnych poglądach. Nie przeczą ich istnieniu, lecz bagatelizują ich znaczenie. Przemilczają fakt ich obecności na poziomie parlamentarnym i rządowym po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku i pomniki banderowców powstające w całym kraju.

W latach 1991-2014 świat bagatelizował odradzanie się banderowców na Ukrainie. Jednak już w lutym 2014 roku, podczas nazwanego Rewolucją Godności przewrotu, który odsunął prezydenta **Wiktora Janukowycza** od władzy, dziennikarze zaskoczeni byli rolą skrajnie prawicowych bojówek podczas protestów. Światowe media zaczęły donosić o jakichś dziwnych „nacionalistach” ze swastykami. Prasa na Zachodzie nagle przestała o nich mówić już miesiąc później, gdy swoją odrębność zadeklarował, jako wyraz sprzeciwu wobec przejęcia władzy przez ekstremistów, Krym. Kontynuowanie tej narracji byłoby bowiem zbieżne z narracją Federacji Rosyjskiej. Następnie, przez kolejne osiem lat zachodnie media nie interesowały się przypadkami porwań i tortur mających miejsce na wielką skalę w całym kraju. W związku z ignorowaniem roli banderowców w tym okresie nie są one już dziś w stanie prawidłowo rozpoznać ich roli politycznej i militarnej.

Ta ślepota trwa wraz z ewolucją ukraińskiego systemu rządów podczas wojny. Media zachodnie milczą na temat kształtującej się dyktatury; konfiskaty przez państwo wszystkich mediów, aresztów opozycjonistów, przejmowania własności ludzi, którzy wspominają o historycznych zbrodniach popełnianych przez banderowców i nazistów. Rosyjskie media, przeciwnie, odnotowują te tendencje i ubolewają nad faktem, że zamykano na nie oczy przez lata.

Pisaliśmy już wcześniej o dziejach banderowców, którym nie poświęcono żadnej książki; ten problem na Ukrainie nigdy nikogo szczególnie nie interesował. Nasze teksty, przetłumaczone na kilkanaście języków, dotarły w końcu do szeregu zachodnich dowódców wojskowych i dyplomatów. To dlatego niektórzy z nich wywierają dziś presję na swoich rządach, by te powstrzymały się od wspierania wrogów ludzkości.

Poziom wiarygodności przywódców zachodnich i rosyjskich

Istnieją dwa sposoby weryfikacji wiarygodności przywódców:

analizujemy ich intencje lub wyniki ich działań. Zachodni Europejczycy, którzy schowali się pod protektorem Stanów Zjednoczonych, przekonani są o tym, że nie tworzą historii, lecz są jedynie jej przedmiotem. Dlatego nie są już im potrzebni przywódcy polityczni na miarę tych z ubiegłego wieku. W rzeczywistości wybierają więc menedżerów, którzy przekonują o swoich dobrych zamiarach. W przeciwieństwie do nich, Rosjanie, po upadku ich kraju w epoce **Borysa Jelcyna**, chcieli odzyskać niezależność i odciąć się od importowanego ze Stanów Zjednoczonych liberalizmu, któremu przez dekadę dawali wiarę. W tym celu wybierali ponownie Władimira Putina, którego skuteczność sprawdzali. Ich kraj pozostawał otwarty na obcokrajowców, lecz stawał się stopniowo samowystarczalny w wielu obszarach, na przykład żywnościowo. Uznają sankcje państw NATO nie za represję, lecz – biorąc pod uwagę, że Sojusz Północnoatlantycki reprezentuje zaledwie 12% światowej populacji – za zamknięcie się Zachodu na resztę świata.

Bez względu na ustrój polityczny, cywilni przywódcy usiłujący zjednoczyć swój naród tak szeroko, jak to tylko możliwe, powstrzymują się od kłamstwa, by utrzymać zaufanie współobywateli. Ci zaś, którzy służą interesom mniejszości wyzyskującej większość, muszą kłamać, by nie zostać obalonymi. Z kolei przywódcy wojskowi, mimo że mogą uznawać własne marzenia za rzeczywistość w czasach pokoju, w czasach wojny muszą być największymi z możliwych realistów, bo inaczej przegrają.

Dzieje Zachodu naznaczyła trauma wynikająca z doświadczenia ataków z 11 września 2001 roku oraz wystąpienia amerykańskiego sekretarza stanu, generała Colina Powella, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, 5 lutego 2003 roku. Gdy patrzyli na ludzi skaczących z okien wałących się nowojorskich wysokościowców, kiwali głowami, zanim wkrótce skojarzyli, że wszelkie wyjaśnienia tych zdarzeń nie trzymają się kupy. Pomiedzy nimi a przywódcami politycznymi, którzy wierzyli we wszystkie te nonsensy, pojawiła się nieufność (zob. Thierry

Meyssan, *L'effroyable imposture*, Chatou-Carnot 2002). Dawali wiarę temu, co mówili im generałowie, bo wychodzili z założenia, że wojskowi nie mogliby kłamać w sprawie poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Zdruzgotała ich wiadomość o tym, że wszystko to zainscenizowano po to, by obalić rząd sprzeciwiający się Stanom Zjednoczonym i przejąć kontrolę nad zasobami ropy naftowej i bogactwem całego kraju. Przemówienie generała Powella napisane [zostało](#) przez cywilnych polityków – straussistów z Biura Wywierania Strategicznego Wpływu (OSI), jak później sam ze wstydem [przyznał](#). Po 2003 roku ludzie Zachodu ufają już dużo mniej swym przywódcom, choć Francji, która publicznie negowała rewelacje Powella, dotyczy to trochę mniej.

Rosjanie, przeciwnie, robią rozróżnienie pomiędzy tymi politykami, którzy mówią typowym dla nich językiem, a tymi, którzy bronią interesów zbiorowych. Początkowo, w latach 2000., wierzyli narracji zachodniej, mając nadzieję, że też doświadczą wolności i sukcesu materialnego. Gdy patrzyli, jak grupa złodziei rozkrada ich wspólny majątek narodowy, doświadczyli strasznego rozczarowania. Następnie zwrócili się w kierunku bardziej zachowawczych wartości; swoich współobywateli oraz pojęcia ogólnego interesu, wypracowanego niegdyś przez KGB. Żyją dziś w nadziei na naprawę błędów przeszłości w cieniu wszystkich oligarchów zainstalowanych z zagranicy oraz nowej globalistycznej burżuazji z Moskwy i Petersburga. Widzą w nich złodziei i cieszą się, gdy ich aktywa, które i tak ich kraj bezpowrotnie utracił, przejmowane są przez władze Zachodu. Wiedzą, że klasa taka istnieje nie tylko w ich kraju, lecz w całym, zglobalizowanym świecie. Patrzą bez żalu jak niektórzy z nich opuszczają Rosję. Dla Rosjan to Putin podczas swoich kolejnych kadencji zdołał rozwiązać problem żywnościowy i dał im pracę. Odbudował też ich armię, która broni ich przed nazizmem. Rzecz jasna, nie wszystko jest idealnie, jest jednak znacznie lepiej odkąd doszedł do władzy.

NATO – największy pakt wojskowy i zagrożenie dla Rosji?

Dla Europejczyków zachodnich, urodzonych w krajach pod protektorem amerykańskim, ta jednobieguna organizacja świata stanowiła wyraz ich przekonań. Po tym, jak żyli bez wojny przez ostatnie sześćdziesiąt lat (Francuzi zapomnieli już o atakach w czasie wojny w Algierii), nie są w stanie zrozumieć dlaczego reszta świata nie chce już żyć w *Pax Americana*.

W przeciwieństwie do nich, Rosjanie doświadczyli brutalnego kryzysu, podczas którego przewidywana średnia długość ich życia skróciła się o 20 lat, po tym jak wybrali Jelcyna i jego amerykańskich doradców. Na dodatek, byli świadkami dwóch wojen w swojej własnej prowincji – Czeczenii, którym towarzyszyły ataki islamistów od Biesłanu po Moskwę. Ukraińscy banderowcy wspierali wtedy dżihadystów z Islamskiego Emiratu Iczkerii.

Dla Europejczyków z Zachodu nie liczy się, że [NATO](#) próbowało wyeliminować Charlesa de Gaulle'a we Francji, że zamordowało Aldo Moro we Włoszech, a w Grecji zorganizowało przewrót pułkowników. O wydarzeniach tych wiedzą wyłącznie specjaliści, nie uczy się o nich w szkolnych podręcznikach. NATO jest największym w dziejach blokiem militarnym i teoretycznie jego wielkość gwarantuje mu zwycięstwo.

Tymczasem w latach 1990. NATO odmówiło członkostwa Rosji. Określiło się nie jako siła stabilizująca na kontynencie, lecz organizacja antyrosyjska, ryzykując tym samym sprowokowanie konfliktu w Europie. Zachód fałszuje historię, twierdząc, że nigdy nie podjęto decyzji o nierozszerzaniu na wschód. W ramach negocjacji na temat zjednoczenia Niemiec (Traktat o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec z 13 października 1990 roku) francuski prezydent François Mitterand i niemiecki kanclerz Helmut Kohl zagwarantowali, że cztery kraje ze zwycięskiej koalicji antynazistowskiej ustalą środki budowy zaufania w sferze broni i rozbrojenia oraz gwarancji pokoju na kontynencie, zgodnie z zasadami Aktu końcowego

Konferencji w Helsinkach z 1 sierpnia 1975 roku. Zasady te potwierdzono w Deklaracji Stambulskiej (Karta Bezpieczeństwa Europejskiego z 19 listopada 1990 roku) i Deklaracji Astańskiej (2 grudnia 2010 roku). Gwarantowały one prawo do zawierania sojuszy wojskowych przez każdy kraj oraz zakaz podejmowania przez państwa środków bezpieczeństwa, które mogłyby stanowić zagrożenie dla ich sąsiadów.

To właśnie dlatego Rosja wprowadziła nigdy nie kontestowała akcesji krajów Europy Środkowej i Wschodniej do Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz sprzeciwiała się instalacji amerykańskich baz wojskowych na ich terytorium. Innymi słowy, nie sprzeciwiała się istnieniu NATO, lecz jego zintegrowanego dowództwa. Doprecyzujmy: również dzisiaj Rosja nie ma zastrzeżeń wobec wejścia Ukrainy, Finlandii czy Szwecji do sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i objęcia ich art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, ale nie godzi się z twierdzeniem, że pozwala to na rozmieszczenie sił amerykańskich i broni na ich terytorium.

Nie chodzi przy tym o możliwość wystrzelenia rakiet z wyrzutni w pobliżu jej granic lądowych, bo przecież okręty podwodne mogą i tak zbliżać się do jej granic. Moskwa obawia się czegoś innego. W przeciwieństwie do większości krajów, Federacja Rosyjska ma niewielką populację w stosunku do swego obszaru. Nie jest w związku z tym w stanie bronić swych granic. Od czasów inwazji Napoleona w 1812 roku nauczyła się obrony z wykorzystaniem rozległości swych przestrzeni: przecinania linii zaopatrzenia agresora i doprowadzania do sytuacji, gdy zamarzał on zimą. Ta taktyka „spalonej ziemi” prowadziła do porzucenia Moskwy i przesiedlenia wszystkich jej mieszkańców na wschód. Strategia ta zakłada jednak, że wróg nie posiada baz na swoich tyłach, w sąsiednim kraju, z których mógłby skorzystać.

Strategia ta bywa źródłem nieporozumień. Rosja nie próbuje stworzyć strefy swoich wpływów w Europie, jak robił to Związek Radziecki pod przywództwem Ukraińca, Leonida Breżniewa. Nie ma

celów imperialnych, jak Rosja carska. Jej jedynym celem jest niedopuszczenie do zbliżenia się do niej większej armii. Stanowisko to, określane przez większość znawców Kremla mianem „paranoidalnego”, jest w rzeczywistości doskonale przemyślane.

Sztuka operacyjna

Podczas gdy filmy hollywoodzkie na temat wojny pokazują heroizm niewielkich grup ludzi odwracających bieg bitwy, rosyjskie filmy wojenne opowiadają o bohaterach poświęcających się, by opóźnić marsz wroga i pozwolić na wycofanie się ludności cywilnej. Rosjanie nie wstydzą się odwrotów, jeśli pozwalają one na uniknięcie krwawej łaźni.

Różnica ta doprowadziła do słowiańskiej koncepcji „sztuki operacyjnej”, znajdującej się w pół drogi między strategią a taktyką. Chodzi w niej nie o myślenie na temat rzucania do boju kolejnych armii czy przebiegu bitew, lecz zastanawianie się, co można zrobić, by opóźnić marsz wroga i uniknąć bitwy. Wojska zachodnie również starały się zrozumieć koncepcję „sztuki operacyjnej”, lecz nie udało im się to i zresztą nie było potrzebne.

W kategoriach wojskowych wojna na Ukrainie może zostać określona jako próba osiągnięcia celu publicznie zadeklarowanego przez prezydenta Władimira Putina: demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy. Jego realizacja polegała na wprowadzeniu zamieszania w szeregach przeciwnika, a następnie, po tym jak ukraińska armia uległa dezorganizacji, przejściu do kolejnych kroków.

Rosyjski sztab generalny zdecydował się na atak ze wszystkich możliwych kierunków: z Krymu, Rostowa, Biełgorodu, Kurska i z Białorusi. Dzięki temu wojska ukraińskie nie były w stanie wybrać jednego miejsca koncentracji. W chaosie, który zapanował, wojska rosyjskie zniszczyły siły ukraińskiej obrony przeciwlotniczej oraz opanowały Zaporoską Elektrownię Atomową, w której [przejęły](#) nielegalnie zgromadzone zapasy uranu i plutonu, a także zniszczyły szereg laboratoriów wojskowych z

zapasami wirusów i innych rodzajów broni biologicznej. Zniszczyli szlaki kolejowe, którymi Zachód dostarczać miał broń. Następnie pokonali banderowski pułk „Azow” w jego twierdzy w Mariupolu. A teraz przejmują kontrolę nad okupowanymi przez Ukraińców częściami obwodu donieckiego i ługańskiego.

Tymczasem Zachód wierzył, że Rosjanie chcieli zająć Kijów, aresztować prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego, który w rzeczywistości nigdy nie był dla nich celem, a następnie okupować cały kraj, czego z pewnością nigdy nie planowali. Stąd nieporozumienie na temat nieudanego *Blitzkriegu*. Stany Zjednoczone skoncentrowały się na zapobieżeniu błyskawicznemu upadkowi reżimu, zamiast bronić składów w Zaporozżu. Później uznali, że trzeba bronić Odessy i Lwowa, a tymczasem upadł Mariupol. Rosyjska „sztuka operacyjna” poskutkowała realizacją założonych celów w rekordowym tempie, podczas gdy Zachód gratulował sobie zapobieżenia przejęciu przez Rosjan wyimaginowanych celów.

Ludzie Zachodu mieli tak ograniczone horyzonty, że nie byli w stanie myśleć, tak jak przeciwnik. Pentagon oszukany został przez straussistów, bo większość oficerów nie zdawała sobie sprawy z ich planów: instytucjonalizacji banderyzmu z jego siecią powiązań ze skrajnie prawicowymi elementami w armiach zachodnich (tajny [zakon](#) „Centuria”) oraz tajnych [programów](#) zbrojeniowych.

Thierry Meyssan

[Źródło](#)

Przestańcie popierać Ukrainę!



Przestańcie popierać Ukrainę! Woła na łamach tygodnika „Do Rzeczy” Waldemar Łysiak. Z trudem ten głos rozsądku i trzeźwego spojrzenia przedziera się przez entuzjastyczny bełkot polskich mediów. Aby umożliwić szersze dotarcie takiej oceny do naszych obywateli zamieszczamy tę wypowiedź w przekonaniu, że inne spojrzenie zmusi do zastanowienia i refleksji nad jednostronnym i nieprawdziwym obrazem, jaki został wymalowany przez polskich polityków i oddanych władzy „dziennikarzy”.

Niezależne sondaże mówią wprost: „Polacy nie chcą umierać za Ukrainę”, a mimo, że wyniki potwierdzają, że ponad 74% Polaków nie wsparło by z bronią w rękę Ukrainy, to w dalszym ciągu trwa wymachiwanie szabelką i przygotowywanie gruntu do zaangażowania zbrojnego w konflikt na wschodzie.

Proponuje lekturę artykułu Waldemara Łysiaka. „Muzyczka Majdanu” i jak powiedział na zakończenie autor: „Niezbędne są artykuły prasowe jak ten, bowiem demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu”.

Muzyczka Majdanu

Przez późną zimę i prawie całą wiosnę tego roku Polska żyła zrewoltowaną, majdanową Ukrainą. Żaden inny temat czy problem nie absorbował wtedy wszelakich mediów równie mocno – tony farby drukarskiej i niezliczone godziny emisji (radio, tv, internet) poświęcono Majdanowi, Krymowi etc. Nie wiem czy red. Lisicki zbierał gratulacje za profetyzm „Do Rzeczy”, ale fakty

są takie, że mój felieton pt. „Ukraiński oksymoron” (20.01.2014), wieszczący nacjonalistyczną eskalację „kijowskiej rewolucji”, ukazał się parę tygodni przed krwawą eksplozją Majdanu. I natychmiast zostałem publicznie skarcony piórem Dawida Wildsteina, który mi zarzucił demonizowanie Majdanu przypisywaniem nadmiernej roli obecnym tam postnazistowskim „banderowcom”. Miłość Wildsteina Juniora do Majdanu była zresztą głosem z chóru, albowiem prawie wszyscy polscy komentatorzy wydali jednogłośnie i zupełnie bezmyślnie (ze ślepotą – premedytacyjną lub naiwnością – wobec faktów) hagiografowali Majdan, życząc „nowej Ukrainie” sam sukcesów, szczęścia i pomyślności. „Tygodnik Lisickiego” próbował, co prawda, zachować swoim zwyczajem obiektywizm przez dywersyfikację publikowanych poglądów, lecz i tu przewaga wypowiedzi politycznie poprawnych (promajdanowych) była ewidentna. Deklaruję wobec takiej tendencji zdecydowany „votum separatum”, a niniejszy mój tekst to argumentacja mojego sprzeciwu.

Mord założycielski

Gdyby polskie władze i polskie (nie tylko „mainstreamowe”) media poświęcały polskiej krwi rozlanej bestialsko na Wołyniu przez Ukraińców (sto kilkadziesiąt tysięcy zakatowanych w latach 1943-1945) jedną tysięczną tej empatii, tej pamięci, tego współczucia, tego hołdu, jaki poświęcały krwi przelanej na Majdanie w lutym bieżącego roku (kilkudziesięciu zastrzelonych) – moje pretensje byłyby mniejsze. Zresztą od pretensji często było blisko do gniewu, kiedy czytałem ewidentne kłamstwa (zmyślenia i przemilczenia) lub teksty takie jak artykuł socjologa Michała Łuczewskiego („Rzeczpospolita”) usprawiedliwiający ludobójstwo wołyńskie po rymkiewiczowsku: to był konieczny „mord założycielski”, dla założenia/scementowania Ukrainy (sic!). Łuczewski (wicedyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II) przywoływał Rymkiewicza w swym tekście co i rusz: „Rymkiewicz przedstawia proces hominizacji o wiele bardziej realistycznie: to nie

polityka, ale poprzedzające ją morderstwo czyni nas ludźmi”; „Mord – twierdzi Rymkiewicz – czyni z nas prawdziwych Europejczyków”; „Mordowanie polityczne nie jest, według Rymkiewicza, ani moralne, ani niemoralne”, itd., itp. By kilka szpalt dalej wyłożyć punkt widzenia ukraińskich zwyrodnialców, według których hekatomba Polaków też nie była – przez swą założycielską konieczność – niemoralna: „Nacjonaści ukraińscy chcieli przyspieszyć przyszłość i ujrzeć krew (...) Wokół nich powstawały kolejne republiki, a oni wciąż nie potrafili zbudować własnej. W tym celu musieli przekroczyć zbyt łagodne chrześcijaństwo i zatopić je w sile, w narodowym fanatyzmie (...) „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni – głosił dekalog ukraińskiego nacjonalisty – kiedy tego wymaga dobro sprawy” (...) Należało „zlikwidować wszystkie ślady polskości”: kościoły, drzewa, chaty, ludzi”.



Okolice Lubyczy Królewskiej (pow. Rawa Ruska, woj. łwowskie), 16 czerwca 1944 r., polskie ofiary napadu UPA na pociąg.

Zabić sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi nie jest łatwo, nawet gdy się po prostu do nich strzela lub kłuje czy tnje (widłami, kosami, nożami, siekierami), a już zamęczyć okrutnie, dawkując

śmierć powolną, jest bardzo trudno. Ukraińcy wybrali jednak męczarnie – palenie, patroszenie, przybijanie bretnalami do płotów i stodół, rozpiłowywanie, siekanie, kawałkowanie, etc. – wszystko to oczywiście żywcem i bez dyskryminowania kogokolwiek (starcy, kobiety i niemowlęta po równo), żeby była uciecha. Założycielska, jak chce Rymkiewicz i jemu podobni: trwały fundament nowo rodzącego się państwa. Szefowali tej megamasakrze Stepan Bandera (przywódca OUN – Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), Roman Szuchewycz (komendant UPA – Ukraińskiej Powstańczej Armii) i Roman Dmytro Kłaczkiwski (wicekomendant UPA). Kłaczkiwski podpisał swym pseudonimem „Kłyma Sawura” dyrektywę operacyjną ludobójczej zbrodni: „Trzeba przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu” (1943). Kolejny taki dokument operacyjny to rozkaz Szuchewycza z 1944 roku: „Konieczne jest przyspieszenie likwidowania Polaków. Muszą zostać zgładzeni całkowicie, ich wioski spalone do gruntu samego (...) Ludność polską należy absolutnie zniszczyć. Śmierć każdego Lacha to metr wolnej Ukrainy. Albo będzie lechicka krew po kolana – albo Ukrainy nie będzie. Musimy zatem Polaków w pień wyciąć”. Dzisiaj te bestie – ci herszci eksterminacji – mają w ukraińskich miastach pomniki, u stóp których kwiaty są składane nie tylko przez tłumy Ukraińców, lecz i przez niektórych Lachów, co się mienia „mężami stanu” III RP.

Banderowcy

Tendencje nacjonalistyczne (od narodowców, do nazistów) nie wykiełkowały, rzecz prosta, na Majdanie 2014, są dużo starsze. Wśród Ukraińców nigdy po II Wojnie Światowej nie zgasły sympatie nazistowskie, których kolebkę stanowi hitlerowska ochotnicza 14 Dywizja SS-Galizien (SS-Hałyczyna) złożona z siczowych „herojów”, a już kult UPA i OUN tlił się w bardzo wielu ukraińskich sercach, tylko że „komuna” (ZSRR) tłumiła te sentymenty. Kiedy jednak padła – otworzyły się wrota piekieł. 1 lipca 1990 roku nastąpiło zjednoczenie dwóch organizacji: UNA (Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe) i UNSO (Ukraińska

Samoobrona Narodowa vel Ludowa). Ruch UNA-UNSO zaczął skupiać wszelkie mniejsze organizacje nacjonalistyczne tudzież „narodowe” partyjki parlamentarne (jak Ukraińska Partia Narodowa czy Ukraińska Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna), akcentując m.in. konieczność odebrania Polsce jej ziem południowo-wschodnich (tzw. „Zakerzonie”). Program UNA-UNSO prawie się nie różni od programu OUN, co nie może dziwić, bo i kierownictwo różni się mało: szefem jest syn Romana Szuchewycza. Pod jego komendą przez kilkanaście lat tworzone grupy bojowe, które tego roku opanowały Majdan.

Złotym okresem był dla UNA-UNSO czas prezydentury Wiktora Juszczenki i premierowania Julii Tymoszenko. Bandera, Szuchewycz i ich kompani awansowali wtedy do roli bohaterów narodowych Ukrainy, a ukraińska bezpieka SBU zaczęła uprawiać antypolską propagandę rozgrzeszającą OUN i UPA, sekującą natomiast AK i polskie władze przedwojenne („sanacyjne”). Szef SBU, Walentin Naliwajczenko, publicznie przyrównał policję II RP do Gestapo i NKWD, imputując jej działania eksterminacyjne wobec narodu ukraińskiego, zaś Armię Krajową nazwał „Armią Katów”. Wymachiwał przy tym rzekomymi „dokumentami z archiwów”, fabrykowanymi przez usługowych lokalnych „historyków”. Te jaskrawe kłamstwa nie spotkały się w Polsce z odpowiednią krytyką (ani polityczną, ani scjencyczną), cały czas bowiem władze III RP tak właśnie (uszy po sobie) rozumiały „dobrosąsiedzkie stosunki obu państw”.

Dzisiaj utrwalanie tych „dobrosąsiedzkich stosunków” polega m.in. na wmawianiu priwiślińskiej publice, że Majdanu nie zdominowali „banderowcy”. Robią to wszyscy, od „Gazety Wyborczej” do „Do Rzeczy”, gdzie Piotr Kościński wyśmiał takie twierdzenie jako mit: „Konstrukcja tego przesłania jest niesłychanie prosta: Majdan opanowany został przez ugrupowania nacjonalistyczne Swoboda i Prawy Sektor, czyli banderowców. Gdy upadł rząd Janukowycza, doszło do zamachu stanu i tak banderowcy znaleźli się u steru władzy”. Tymczasem – abstrahując od dzisiejszego „steru władzy” (to już inna bajka,

gierka międzynarodowa) - „rewolucję kijowską” istotnie zdominowali „banderowcy”, i kto temu przeczy, mija się z prawdą. Swoboda (założona w 1991 Socjalnarodowa Partia Ukrainy) zawsze używała symboliki i retoryki nazistowskiej, mając świetne relacje z Narodową Partią Niemiec (NPD). „Deutsche Stimme” (organ NPD) pełne jest nostalgicznych wspominków weteranów 14 Ukraińskiej Dywizji SS-Galizien, wzajemne serdeczne wizyty niemieckich i ukraińskich SS-manów to codzienność Swobody. Jej szef, Ołeh Tiahnybok, wysyła swoich „chłopców” (noszących koszulki z napisami: „Śmierć Lachom!”) do akcji takich, jak sprofanowanie (2009) monumentu polskich profesorów zamordowanych przez nazistów we Lwowie, czy zakłócanie uroczystości rocznicowych ku czci Polaków wyciętych w Hucie Pieniackiej. Parlamentarne (wyborcze) aspiracje Swobody finansują m.in. kryminaliści o pseudonimach „Pups” i „Wowa Morda”.

Z całym swoim nazizmem, antypolonizmem i antysemityzmem Swoboda to jednak ledwie przedszkole „banderowskiego” bandytyzmu. Przedszkole wobec ichnich kolegów tworzących ugrupowanie Prawy Sektor, do którego świetnie pasuje pojęcie „strzelcy siczowi”, znane Sarmatom kilka wieków temu, a parę miesięcy temu odgrzane na kijowskim Majdanie śmiertelną kanonadą przypisywaną przez Salon ludziom Wiktora Janukowycza.

Brunatny sektor

Prawy Sektor to konglomerat kilkunastu skrajnie nacjonalistycznych i neonazistowskich partii bądź organizacji (główne: Zgromadzenie Socjalno-Narodowe, C-14, Biały Młot, Wszechukraińska Organizacja „Tryzub” im. Stepana Bandery). Z „Tryzuba” wywodzi się szef Prawego Sektora, Dmytro Jarosz. Jego zastępca, Andrij Tarasenko, głosi niezmiennie, że Polska winna zwrócić Ukrainie miasto Przemyśl plus kilkanaście okolicznych powiatów, a pytany o wołyńską rzeź Polaków warczy: „Zupełna brednia, nic takiego nie było!”. Retoryka prawosektorowców ucieszyłaby samego Goebbelsa i Himmlera, podobnie jak ich stroje zdobione symbolami nazistowskimi. A

ich wyszkolenie bojowe i uzbrojenie mogłoby zadziwić niejedną światową „jednostkę specjalną”. To efekt włączenia się do Prawego Sektora długo szkolonych bojówek UNA-UNSO (wśród członków rej wodzili ekswojskowi). Gdy protest Majdanu się zaognił – bojówki te przejęły na zachodniej Ukrainie kilka dużych magazynów wojskowych, zdobywając 15 tysięcy karabinów, w tym broń automatyczną i snajperską, a także działka przeciwlotnicze, wyrzutnie rakietowe „Strzała”, etc. (i nie są to informacje z telewizji kremłowskich, tylko z mediów niemieckich i anglosaskich). Wkrótce potem Majdanem wstrząsnęła gromka palba i trup zaczął się „ścielić gęsto”. Kulminacją stała się „doba snajperów” (20 luty) – krwawe żniwo Majdanu.

Polska opinia publiczna była w ciągu całej „kijowskiej rewolucji” okłamywana przez salonowców fałszami i przemilczeniami, a w zalewie tego kłamania nikły głosy rozsądku, jak chociażby wypowiedź eksperta do spraw obronności, Wojciecha Łuczaka: „Wiele ukraińskich prawicowych ugrupowań i organizacji, które mają nawet własne oddziały paramilitarne, jest do Polski nastawionych skrajnie wrogo. Nie wiem dlaczego u nas jest to starannie ukrywane” (2014). Również światowa opinia publiczna była mamiona „poprawnie politycznie”, ale na Zachodzie przeciekły jednak wreszcie fragmenty prawdy, gdy platformerski szlaban cenzurowy okazał się twardszą barierą. Mnie cały czas zdumiewało, że dorośli ludzie wierzą, iż uzbrojony po zęby reżim jest bezradny niczym mała dziewczynka wobec „bezbronnych cywilów” atakujących go kamieniami, butelkami i wyzwiskami. Śpiewka pt. Janukowycz przy pomocy snajperów Berkutu zamordował kilkudziesięciu protestujących – została urobionej już publiczności sprzedana bardzo łatwo. Ale nie publiczności Zachodu. Tam bowiem media opublikowały nagrany podsłuchowo rozmowę telefoniczną estońskiego ministra spraw zagranicznych, Urmasa Paeta, z Wysokim Przedstawicielem UE ds. Zagranicznych, panią Catherine Ashton. Estończyk poinformował ją, że ma zeznanie działaczki Majdanu, lekarki Olgi Bohomolec, iż strzelający do milicji i

do protestujących snajperzy nie byli od Janukowycza, tylko od Prawego Sektora, i że estońskie służby wywiadowcze potwierdzają to. Ashton odparła, że NATO-wskie służby również już to wiedzą, ale nie wolno zezwolić, by sprawa zaznała rozgłosu. Później się okazało, że prawosektorowe sztucery z lunetami waliły po równo obie strony konfliktu, i że spośród 410 hospitalizowanych funkcjonariuszy milicji aż 130 ma snajperskie rany postrzałowe.

Gdyby nie agresywna siła zbrojna Prawego Sektora - „rewolucja kijowska” nie miałaby szans na zwycięstwo. Ta prawda stała się bardzo niewygodna dla nowych władz Ukrainy, które ukonstytuowały się po czmychnięciu Janukowycza. „Banderowcy” weszli do nowego rządu, ale istotnie nie zdominowali go, zostali „wykolegowani” przez grę międzynarodową (dla „Gazety Wyborczej” dowodem na antybanderowskość tego rządu jest fakt, że premier Jaceniuk i wicepremier Hrojsman mają pochodzenie żydowskie, drugi to nawet członek gminy żydowskiej; w czerwcu „Der Spiegel” doniósł, że ojciec nowego prezydenta, Petra Poroszenki, to Żyd z tej samej gminy żydowskiej co Hrojsman). Wiedzących zbyt dużo świadków zaczęto uciszać „samobójstwami”. Najwięcej wiedział szef prawosektorowych snajperów, Ołeksandr Muzyczko, całe lata ścigany na Ukrainie gangster (ksywa: „Saszko Biłyj”-„Biały Sasza”), oskarżany o liczne zabójstwa i wymuszenia, lecz skazany tylko raz (trzy i pół roku). Nowa ukraińska bezpieka zastrzeliła go pod Równem (kwiecień 2014), bo rzekomo ostrzeliwał się, gdy chciano go aresztować. Duży sztukmistrz – chciał się ostrzeliwać leżąc na brzuchu i mając ręce skute na plecach. Świadkowie ujawnili, że była to egzekucja – „dwa strzały w serce z przyłożenia” do skutego animatora snajperskiej muzyczki Majdanu. Marek A. Koprowski: „Muzyczko po prostu wiedział za dużo o Euromajdanie i trzeba go było zlikwidować” (2014).

Przyjaciele z Polski

Majdan cały czas miał wśród naszych polityków i żurnalistów grono żarliwych fanów (nieomal kompletne), co mnie zdumiewa o

tylę, że głównym celem Majdanu było obalenie Wiktora Janukowycza, szczeręgo przyjaciela Polski. Człowiek ten, kiedy tylko zdobył prezydenturę (mocą demokratycznych, niesfałszowanych wyborów), zaczął twardo odkręcać OUN-owskie/UPA-owskie „akty strzeliste” duetu Juszczenko-Tymoszenko, likwidując kult Bandery i Szukewycza (orderowy, pomnikowy, itp.). Z jego osobistej inicjatywy sąd cofnął Banderze tytuł „Bohatera Narodowego Ukrainy” nadany przez Juszczenkę, i z jego rozkazu likwidowano ceremonie honorujące UPA. Można wręcz powiedzieć, iż – paradoksalnie – za Janukowycza kult ukraińskich nazi-bandziorów kwitł bardziej w Polsce niż na Ukrainie, Polacy bowiem zdemontowali na żądanie „banderowców” (ściślej: „Koła Kombatantów UPA w Przemyśle”) rzeźbę czczącą ofiary UPA, zezwalali weteranom UPA składać wieńce i kwiaty przy podkarpackich grobowcach i monumentach UPA, a także drukować wrogą Polsce gazetę (organ ów, wydawany za pieniądze polskich podatników, głosi, że Ukraińcy odbiorą nam 13 powiatów), organizowali nawet dla młodzieży ukraińskiej rowerowy rajd „Europejskim szlakiem Stepana Bandery”! Jan Niewiński, przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego, rzekł o tym: „To chore. To się nie mieści w głowie!”. Ksiądz Isakowicz-Zaleski dodał: ” – Bandera był hitlerowskim kolaborantem i ludobójcą, więc przejazd tej grupy przez terytorium naszego kraju traktuję jako propagowanie faszyzmu!”. To istotnie było chore.

Dla wielu patriotów chore było również to, co rodzimi politycy i żurnaliści wyprawiali na Majdanie w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Permanentna pielgrzymka do Kijowa, bratanie się z „banderowcami”, UPA-owskie okrzyki i hejnały. Cytowany już Michał Łuczewski: „Ten wspólny rytuał, w którym święciło się nasze braterstwo, miał w sobie coś religijnego. Każde słowo o mordach na Wołyniu osłabiało tę wspólnotę, a jednocześnie – wyraźnie to czuliśmy – naruszało jakieś najgłębsze tabu. Tych, którzy je wypowiadali, poddawano więc ostracyzmowi i dehumanizowano (...) Musieliśmy wymazać nasze własne cierpienie. Zapewne z tego powodu polscy politycy i

publicyści, ludzie dobrzy i łagodni, tak głośno krzyczeli: „Sława Ukraini! Herojam sława!”. Krzyczeli głośno, żeby nie słyszeć innego krzyku, bardziej przerażającego, który dochodził do nich z przeszłości” (2014). Ryk: „Sława Ukraini! Herojam sława!” był oficjalnym/rytualnym pozdrowieniem „banderowców” z OUN i UPA, takim samym jak „Heil Hitler!” czy „Sieg Heil!”, Jacek Kurski: „To był ostatni okrzyk, który słyszało 120 tysięcy zamordowanych na Podolu i Wołyniu Polaków, nim siekiery rozłupały im głowy”. Czy istotnie 120 tysięcy? Tę udokumentowaną liczbę zaświadczył m.in. ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk, lecz szacunki niektórych badaczy mówią nawet o 200 tysiącach.

Wielu Polaków, widząc na Majdanie Pawła Kowala, szefa kanapy Polska Jest Najważniejsza, zastanawiało się czy rzeczywiście Polska jest dla niego najważniejsza. To samo myślano o innych dygnitarzach (Buzek), partyjnych wodzach, wodzusiach i przywodzusiach (Protasiewicz) ściskających się z „banderowcami”. Zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego (opublikowane m.in. przez wysokonakładową „Angorę”), stojącego na majdańskiej trybunie ramie w ramie z szefem Swobody, Tiahnybokiem, człowiekiem głoszącym, że „polskie robactwo trzeba było wypłenić jak Wołyń długi i szeroki” – wzbudziło u wielu szok, a u innych raczej stan typu „strasзно i śmieszno”. Zwłaszcza, że tuż obok stał Muzyczko, a nad nimi falował transparent „Rżnij Lachów i Jewrejów!”. Wódz PiS-u zmieniał swoje poglądy (na Rosjan, na komunistów, na współpracowników, itd.) równie często jak kobiety zmieniają swój nastrój i wystrój, lecz w sprawie swej sympatii wobec Ukraińców jest stały, głuchy wobec takich diagnoz: „Sojusz z pogrobowcami Bandery, którzy zdominowali Majdan, to najgorszy alians dla Polski jaki sobie można wyobrazić” (Marek A. Koprowski, 2014).

Nowa władza

Po wypędzeniu Janukowycza nowym prezydentem został oligarcha Poroszenko (wcześniej wspierający finansowo prorosyjskiego prezydenta Kuczmę, oraz prezydentów Juszczenkę i Janukowycza,

którego zdradził kiedy zwęszył „krew reżimu”), ale najpierw ukonstytuował się nowy rząd ukraiński. Premierem został Arsenij Jaceniuk (Antoni Mak: „Jaceniuk, choć pochodzi z Batkiwszczyny, nigdy nie krył, że jest wielbicielem UPA”), a wicepremierem (drugim obok Hrojsmana) Ołeksandr Sycz, wołyński historyk-nacjonalista, propagator antypolskiego „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty” (autorstwa Stepana Lenkawskiego), będącego – w ujęciu OUN-owców – swoistym regulaminem ludobójczej czystki kontrpolskiej. Z kolei ministrem środowiska został zaciekły „banderowiec” Andrej Mochnyk, inicjator (wraz z Syczem i Tiahnybokiem) nadania Banderze przez prezydenta Juszczenkę tytułu „Bohatera Narodowego Ukrainy”. Spośród nominacji tego rządu warto też zwrócić uwagę na mianowanie dyrektorem Instytutu Pamięci Narodowej byłego bezpieczniaka Wołodymira Wiatrowycza, który fałszował w archiwum SBU dokumenty (dla wybielania OUN i UPA) i ma wśród polskich ukrainistów opinię „czołowego fałsyfikatora historii, twierdzącego, że mieszkańcy polskich wsi sami się pozabijali wzajemnie”.

Dla rzesz rodzimych fanów Majdanu, peregrynujących do Kijowa na kolanach, bardzo bolesnym casusem (można rzec: obudzeniem się z ręką w nocniku) była pierwsza ustawa wyprodukowana przez parlament ukraiński po zwycięstwie „rewolucji kijowskiej”. Czysto antypolska. Ustawa ta bowiem anulowała inną ustawę, sprzed dwóch lat, którą parlament ukraiński zadekretował 3 lipca 2012 roku, z inicjatywy przychylnego Polsce prezydenta Wiktora Janukowycza. Tamta „Ustawa o językach regionalnych” czyniła język polski równorzędnym wobec ukraińskiego we wszystkich tych miejscowościach na Ukrainie (a jest ich sporo) gdzie mieszkają Polacy. Polak idący do urzędu mógł się posługiwać polszczyzną, napisy były dwujęzyczne (polskie i ukraińskie), a w szkołach język polski mógł być nauczany jako przedmiot obowiązkowy.

I te właśnie „przywileje mniejszości narodowej” zniósł parlament (Rada Najwyższa Ukrainy) dyrygowany przez

triumfatorów Majdanu Niepodległości. Poszła za tym cała seria innych antypolskich szykan, realizowanych również przy pomocy dyplomacji, vide raptowna dymisja biskupa rzymskokatolickiego na Ukrainie, twardego obrońcy polskości, Mariana Buczka. Komentatorzy europejscy zauważyli, iż nastąpiła ona bezpośrednio po watykańskiej audyencji (u papieża Franciszka) premiera Jaceniuka, „który chciałby, żeby w kościołach rzymskokatolickich modlono się za duszę Stepana Bandery, a wszyscy biskupi byli ukraińskimi nacjonalistami”. Buczka zastąpił biskup Szyrokoradiuk, mający opinię nieprzejednanego „polakożercy” – na Majdanie błogosławił on prawosektorowców, wzywając ich, by „rozwalili Janukowycza”. Posłuchali i zrobili to, aczkolwiek tylko politycznie (fizycznie się nie udało).

Polskich majdanoentuzjastów czeka jeszcze dużo przykrych siurpryz ze strony nowych ukraińskich władz. Nie mam cienia wątpliwości, że wielu (ci, co jeszcze nie żałują) prędzej czy później pożałuje swych promajdańskich zaangażowań (to „później” zostało spowodowane wojną z donieckimi separatystami, która całkowicie absorbuje Kijów). Ukraińcy bowiem, identycznie jak Litwini, nienawidzą Lachów z genetyczną wprost zawziętością, i nie da się ich przejednać żadnym kucaniem, czołganiem, podlizywaniem. Może raczej warto pielęgnować swą godność narodową, panie i panowie piszczący: „Sława Ukraini!”.

Gdzie Rzym, gdzie Krym

Oderwanie się Krymu od Ukrainy jeszcze raz udokumentowało bezmyślność polskich komentatorów (polityków i żurnalistów) basujących propagandzie kijowskiej i brukselskiej. Diagnoza większości polskich mediów była prosta jak przysłowiowa konstrukcja cepa: Putin siłą odebrał Ukrainie Krym i wcielił do Rosji. Kolizja takiej diagnozy z faktami jest wprost horrendalna. Po pierwsze: Chruszczow (były sekretarz Ukraińskiej Republiki Sowieckiej) dla własnego kaprysu przyłączył Krym (1954) do swej ukochanej guberni, nie przypuszczając, że kiedyś ZSRR się rozpadnie. Secundo: według

niezależnych europejskich ośrodków badawczych językiem ojczystym 75% obywateli Autonomicznej Republiki Krymu był w roku 2013 język rosyjski, 12% – język krymskotatarski i tylko 9% – ukraiński. Stąd głędzenia, że wybory zorganizowane na Krymie przez antyukraińskich separatystów zostały sfałszowane – to jawna brednia (za przyłączeniem się do Rosji głosowali tam również gremialnie Tatarzy i nawet część Ukraińców. Krym, po prostu, nie chciał kijowskich trybów, wolał kremłowskie; dla Rosjan stanowiących ogromną większość mieszkańców tego regionu zmuszanie do mówienia ukraińskim wołapikiem było czymś takim, jak dla Mazowszan lub Małopolan byłoby zmuszanie do mówienia i pisania po kaszubsku. Wzniecili więc bunt Pytanie zasadnicze brzmi: na ile uprawnione są bunty regionalne wzniecane przez większość autochtonów?

Pomińmy egzegezy św. Tomasza z Akwinu o prawie buntu wobec tyrana; przyjrzyjmy się aktualnościom, czasom współczesnym. Gdy Indonezja wchłonęła Timor Wschodni oraz Irian Zachodni (Papuę Zachodnią) – tamtejsza ludność stawiała opór i pod naciskiem instytucji międzynarodowych Dżakarta musiała ustąpić: Timor stał się niepodległym państwem, zaś Irian terytorium autonomicznym. Gdy ludność albańska dzięki większej rozrodczości przeważała w Kosowie ludność serbską – muzułmanie zażądali statusu suwerennego, więc „społeczność międzynarodowa” za pomocą bombowców i rakiet NATO oderwała od Serbii tę „kolebkę serbskiego narodu”.

Majdanoentuzjaści wyśmiewali/negowali prawo Putina do czynienia analogii między Kosowem a Krymem, co jest szczytem faryzeizmu, bo jeśli pełnej analogii tu brak, to tylko dlatego, że Krym oderwał się od Ukrainy urną wyborczą, a Kosowo zostało oderwane od Serbii dywanowymi nalotami bandyckich pseudoarbitrów.

Hipokryzją było również wskazywanie na Krymie wojskowych „przebierańców” bez oznak jako agentów rosyjskich, i milczenie o majdańskich „przebierańcach” udających „bezbronnych cywilów”. Pełna analogia z Syrią, gdzie według salonowych

mediów „reżim Asada” ostrzeliwał „bezbronnych cywilów, a później uczciwi zachodni dziennikarze obnażyli prawdę (Marian Miszański: „W Syrii z „bezbronnych cywilów” opadły natychmiast łachy przebierańców, ukazując sylwetki dobrze wyszkolonych i uzbrojonych dywersantów”, 2014); okazało się nawet, że użycie broni chemicznej to nie sprawka Asada, lecz „bojowników Dżihadu”!

Okropni są ci zbyt wścibscy reporterzy, jak choćby Christian Neef, Niemiec, co ujawnił, że „oligarcha Poroszenko opłacił na Majdanie snajperów, którzy zastrzelili 80 ludzi, z czego prawie połowa to milicjanci Janukowycza” (2014).

Reakcje Zachodu na zerwanie Krymu z Ukrainą różniły się mocno od obrazu szerzonego przez polskie media. Które uwypuklały komiczne pierwotne „sankcje antyrosyjskie”, wcielane pro forma, a przemilczały mnóstwo głosów aprobujących ze strony dygnitarzy zachodniego świata. Znany niemiecki politolog, Aleksander Rahr, szydził: „Ukraina to kraj, co nie stał się nawet prawdziwym państwem”. Wpływowy dziennik niemieckich kół gospodarczych „Handelsblatt”, perswadował jasno: „Krym sprawiedliwie należy do Rosji, tak jak Vermont do USA”, a po drugiej stronie Atlantyku identyczne opinie też nie były rzadkie. Światowe sfery gospodarcze „olały” pierwsze sankcje (te sprzed zestrzelenia malezyjskiego samolotu), nie zaprzestając interesów z Rosją, czego symbolem była decyzja austriackiego koncernu OMV, który tuż po „aneksji Krymu” sygnował kluczowy traktat z Gazpromem o budowie austriackiej końcówki gazociągu South Stream omijającego Ukrainę. Tylko my promajdańskim zaangażowaniem wyszliśmy na idiotów, bo Rosja ukarała nas embargiem wieprzowym, z czego od razu skorzystali zachodni eksporterzy mięsa. Poseł PSL Stanisław Żelichowski, chlupał później żałośnie: „Jeżeli Rosja nałożyła sankcje na naszą wieprzowinę, to inne kraje europejskie powinny solidarnie też nie sprzedawać wieprzowiny do Rosji, a tymczasem po cichu przejmują naszych rosyjskich odbiorców”. Tak □ głupiemu zawsze wiatr w oczy, jak mówi (lub mniej więcej

podobnie) stare porzekadło.

Obie muzyczki Majdanu – i ta snajperska (banderowska), i ta propagandowa (politpoprawna) demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu, stąd niezbędne są artykuły prasowe jak ten, który skończyliście Państwo czytać.

Waldemar Łysiak „Muzyczka Majdanu” („Do Rzeczy” nr 38/2014, 15-21.09.2014)

Skandal: polski urzędnik w egzotycznym towarzystwie na Ukrainie



Konflikt na Ukrainie doprowadził do niespotykanego do tej pory wzrostu aktywności grup agresywnych i ekstremistycznych, także w Polsce. Krajowi wielbiciele rasistowskiego ekstremizmu epatujące symboliką nazistowską ruchu azowskiego, którego uzbrojone niedobitki likwidowane są przez wojska rosyjskie, nie obawiają się w sposób otwarty eksponować poparcia dla swoich ukraińskich przyjaciół. Niestety, dotarliśmy do informacji, że ekstremistom nawołującym do ludobójstwa towarzyszą tam również ...urzędnicy publiczni.

Polscy fani Waffen-SS i Azowa

Jeden z naszych oburzonych informatorów mający dostęp do mediów społecznościowych polskich, rasistowskich, faszyzujących ekstremistów z grupy tzw. szturmowców, przekazał nam niedawno zdjęcia z wycieczki pseudonacjonalistów na Ukrainę. Na zdjęciach tych widać niejakiego **Witolda Dobrowolskiego**, publicystę „miesięcznika narodowo-radykalnego” „Szturm”. *„Rozbawieni czerwonoarmiści mijają ułożone specjalnie pod kronikę filmową ciała obrońców Reichstagu. Stolicy narodowo-socjalistycznego snu przed czerwoną nawałą bronili antykomunistyczni przedstawiciele niemal każdej narodowości”* – [pisał](#) o zwycięstwie nad III Rzeszą z 1945 roku w jednym z artykułów. W innym miejscu na tych samych łamach [zachwycał się](#) żołnierzami francuskiej dywizji Waffen-SS „Charlemagne”, twierdząc, że byli oni prawdziwymi „rycerzami”.



Pierwszy z lewej: W. Dobrowolski na marszu tzw. szturmowców



W. Dobrowolski

W 2020 roku zatrzymany został przez białoruskie organy i wydalony z tego kraju. Przed kamerami TVP paradował z podbitym okiem, które miało świadczyć o okrutnych metodach służb bezpieczeństwa w Mińsku. Według władz białoruskich, grupa polskich radykałów starała się wówczas wywoływać zamieszki i prowokować do agresji demonstrantów, którzy wylegli na ulice po sierpniowych wyborach prezydenckich. Planowana kolorowa rewolucja się nie udała. Nie pomógł propagandowy Biełsat i jego kanał Nexta w Telegramie, nie pomógł Dobrowolski i jemu podobni.



W. Dobrowolski (z lewej) promowany przez rządowe media po wydaleniu z Białorusi w 2020 roku.

Na fotografiach polskich ekstremistów zrobionych na Ukrainie widzimy też innego „szturmowca”, niejakiego **Miłosza Jezierskiego**. Dawny działacz Młodzieży Wszechpolskiej, Polak mieszkający w Szwecji, gdzie – jak informują osoby go znające – współpracował i brał udział w demonstracjach neonazistowskiego Nordyckiego Ruchu Oporu (NMR). Na zdjęciach z Ukrainy pozuje, zadowolony, że ktoś dał mu do potrzymania popularnego „kałasznikowa”.



Witold Dobrowolski jest w miejscowości **Kijów** z **Олена Олександрівна** i 2 innymi użytkownikami.

1 godz. • Kijów • 👤



Dzisiaj dotarliśmy z zebraną pomocą do chłopaków walczących na froncie, w tym oddziałów służących w ramach obrony terytorialnej „Azow”. Wkrótce reszta potrzebnych rzeczy trafi również do formacji funkcjonujących w ramach Sił Zbrojnych Ukrainy. Podziękowania dla wszystkich zaangażowanych od obrońców Europy przed Moskalami.

Слава Україні! Сława Polsce!



Wpis W. Dobrowolskiego z wyjazdu do „Azowa” na Ukrainę.



KOKOSZ86
Uzhorod



172 polubienia

kokosz86 Slavize your vacations. #ukraine
#nationalism #training #rifle #ontour... więcej

Zobacz wszystkie komentarze: 6

14 kwietnia 2019 • Zobacz tłumaczenie



M. Jezierski pozuje z automatem na tle symboli popularnych w ruchu neonazistowskim.

W towarzystwie ukraińskiej wielbicielki nazizmu

Polscy sympatycy rasistowskich band z Ukrainy nie ukrywali, że organizują pomoc i wsparcie dla pułku „Azow”. Wśród ich gospodarzy widocznych na zdjęciach znalazła się m.in. **Jelena Siemieniaka**, odpowiedzialna w skrajnie prawicowym Korpusie Narodowym oraz w ruchu azowskim za kontakty zagraniczne. Stało się o niej głośno, gdy uzyskała stypendium w wiedeńskim Instytucie Nauk o Człowieku. Wkrótce, gdy wyszły na jaw jej otwarcie nazistowskie fascynacje, instytut [cofnął](#) stypendium ustalone na 1800 euro miesięcznie, a działaczka „Azowa” zmuszona została do powrotu na Ukrainę.



J. Siemieniaka pozuje wraz z koleżankami z flagą ze swastyką.

Urzędnik w otoczeniu środowiska bandytów?

Wśród polskich faszyzujących ekstremistów znalazł się na Ukrainie również polski urzędnik. Na fotografiach w mediach społecznościowych swoją obecność obok Dobrowolskiego i reszty zaznacza [Damian Duda](#), na co dzień szef Wydziału Polityki Informacyjnej Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, jednostki podległej Prezesowi Rady Ministrów, odpowiedzialnej za kwestie bezpieczeństwa i reagowania w sytuacjach nadzwyczajnych oraz

kryzysowych.



Pierwszy z lewej – „szturmowiec” M. Jezierski, trzeci – D. Duda, obok – W. Dobrowolski. J. Siemieniaka.

Podsumujmy: w wyjeździe do ukraińskich rasistowskich ekstremistów z ruchu azowskiego, wraz z polskimi pseudonacjonalistami ze środowiska faszyzującego „Szturmu” udział bierze czynny urzędnik państwowy. Nie wiemy czy robi to w ramach urlopu (wówczas to, formalnie rzecz biorąc, wyłącznie jego sprawa), czy też w dniach, w których pełnić powinien obowiązki służbowe. Jednocześnie bojówki z tego samego środowiska napadają na ludzi nie podzielających ich poglądów w Polsce, m.in. **Krystiana Jachacego** (Praca Polska), **Kamila Klimczaka** (Klub im. Romana Dmowskiego), uczestników spotkania Klubu Myśli Polskiej w Łodzi. Odwołując się do opacznie rozumianego nacjonalizmu, próbują terroryzować tych, którzy nie podzielają ich absurdalnej wizji świata. Na razie w kraju atakują uzbrojeni w pałki, kastety i noże. Wkrótce mogą jednak sięgnąć po drastyczniejsze metody. W końcu ich ukraińskich idoli z „Azowa” oskarżano wielokrotnie o stosowanie tortur, zabójstwa i zbrodnie wojenne.

Zbyt podobne, żeby spać spokojnie...



Mimo upływu 79 lat od ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskich zwyrodnialców i psychopatów z OUN – UPA na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej, ich potomkowie, jak widać posiadający te same geny, które pompują tę samą hajdamacką krew, robią dziś dokładnie to samo co ich przodkowie, nawiązując do ludobójczych tradycji swoich ojców i dziadów, odwołując się zarazem nie tylko do zbrodniczych idei swoich antenatów, ale jak widać równie ochoczo, powielając ich czyny.

I znów, tak jak na Wołyniu te same metody wobec ludzi nie podzielających nazistowskich poglądów ich banderowskich oprawców. Przyjdzie jednak czas, prędzej, czy później, że świat dowie się prawdy. Dość już nazizmu i wszystkiego co jest z nim związane. Czy świat już zapomniał ile dziesiątek milionów ludzi pochłonęła wywołana przez niemieckich narodowych socjalistów druga wojna światowa, za którymi wyszli z czeluści najgłębszej otchłani ich naśladowcy, którzy stworzyli na ziemi dosłowne piekło, którego, nie wolno nam nigdy zapomnieć? Czy świat udaje, że jest ślepy na to kim są ukraińscy szowiniści i ich zbrodnicze formacje czasu obecnego, chlubiący się, że ich wzorami, do których nawiązują, są najwięksi ludobójcy w historii świata spod znaku OUN – UPA i SS Galizien, których to zbrodniczych, ukraińskich formacji kolaboranckich w służbie III Rzeszy, idee, były wprost

zaczerpnięte z ideologii niemieckiej NSDAP ? A w końcu, gdzie podziały się ideały, gdzie człowieczeństwo, którymi to frazesami wycierają dziś sobie swoje brudne gęby, z minami zatroskanych prawami człowieka, kanalie bez sumienia, zwani politykami z tzw. „demokracji” świata zachodu, który chyba dla jaj określają mianem wolnego świata, z którym świat zachodu, nigdy nie miał nic wspólnego... Natomiast gdy padają nazwy takich państw jak Jugosławia, Libia, Irak, Syria i Palestyna, wtedy świat nagle zamyka oczy i swoje brudne sumienia, udając, że niczego nie widzi, niczego nie pamięta, w ogóle nie ma tematu, choć ofiary do dziś upominają się o sprawiedliwość.

Dzicz banderowska

Dzicz banderowska przywiązuje ludzi do słupów, drzew i znaków drogowych, a potem bez opamiętania i żadnych hamulców, bestialsko katuje nawet kobiety i dzieci.

TORTURY STOSOWANE NA LUDNOŚCI POLSKIEJ PRZEZ ORGANIZACJĘ UKRAIŃSKICH
NACJONALISTÓW (OUN)-UKRAIŃSKĄ POWSTAŃCZĄ ARMİĘ (UPA)
W LATACH 1939-1947
FOLTERUNGEN DES POLNISCHEN VOLKS IN DEN JAHREN 1939-1947 DURCH
DIE ORGANISATION UKRANISCHER NATIONALISTEN UND DER UKRANISCHEN ARMEE



113. Ściskanie kilku ofiar razem drutem kolczastym.

Mehere Opfer wurden mit einem Stacheldraht gebunden.

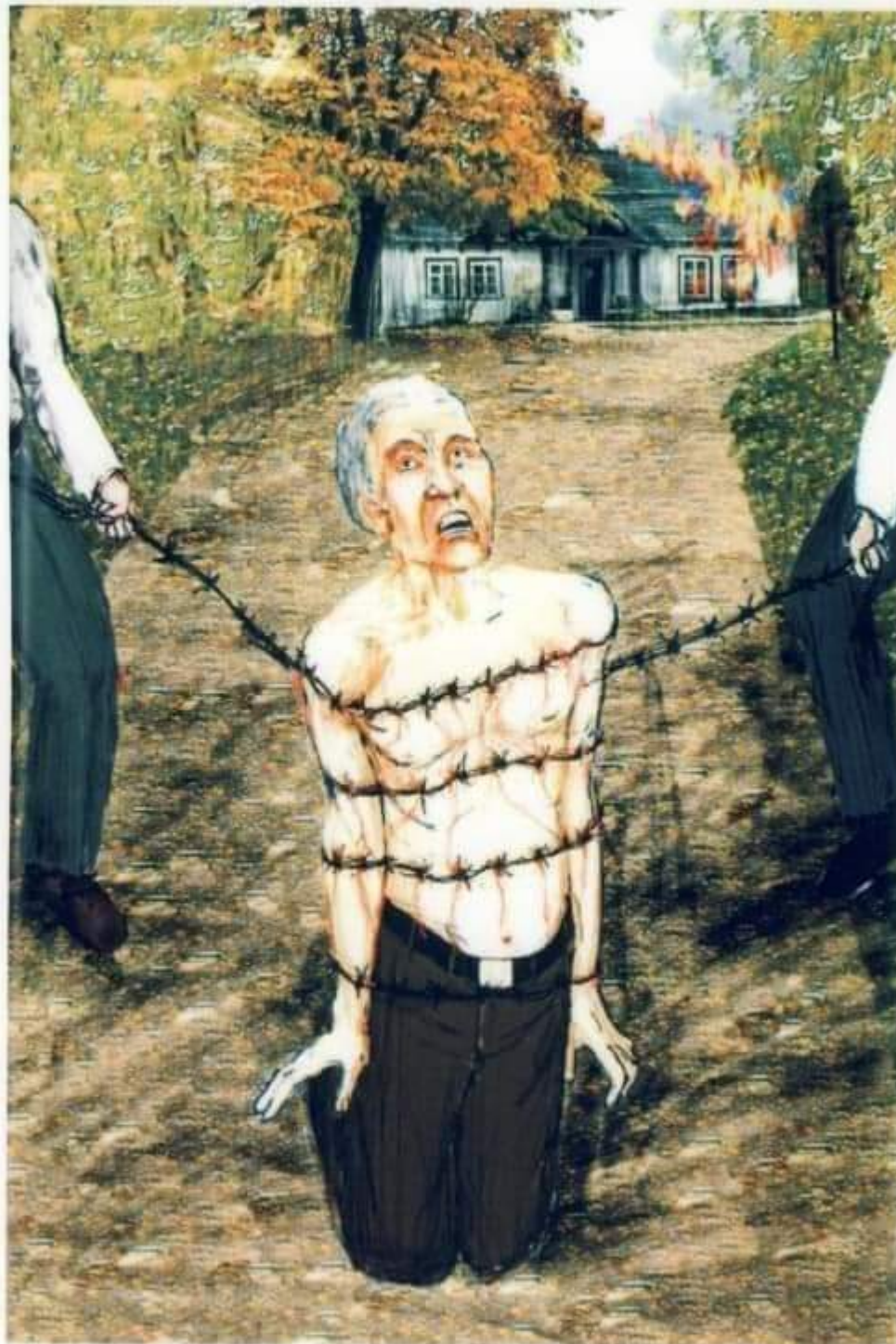
MATASZÓWKA, pow. Łuck
woj. wołyńskie, sierpień 1943
MATASZÓWKA, der Kreis Łuck
die Woiwodschaft wołyńskie, August 1943



Ukraina 2022 r.

TORTURY STOSOWANE NA LUDNOŚCI POLSKIEJ PRZEZ ORGANIZACJĘ UKRAIŃSKICH
NACJONALISTÓW (OUN)-UKRAIŃSKĄ POWSTANCZĄ ARMİĘ (UPA)
W LATACH 1939-1947

FOLTERUNGEN DES POLNISCHEN VOLKS IN DEN JAHREN 1939-1947 DURCH
DIE ORGANISATION UKRANISCHER NATIONALISTEN UND DER UKRANISCHEN ARMEE



111. Sciskanie ofiary drutem kolczastym.

Das Opfer wurde mit einem Stacheldraht
gebunden.

WYSZOGRODEK, pow. Krzemieniec,
woj. wołyńskie, maj 1943
WYSZOGRODEK, der Kreis Krzemieniec
die Woiwodschaft wołyńskie. Mai 1943



Ukraina 2022 r.

„Bohater” z SS-Galizien



A co tam ma na plecach ten bohater?

TVN24 prezentuje symbole nazistowskie



Na antenie stacji TVN24 opublikowano materiały z Ukrainy, w których bez żadnego komentarza prezentowano banderowską flagę, portrety liderów OUN-UPA, a nawet swastykę.

W miniony weekend w porannym programie na antenie TVN24 „Wstajesz i wiesz” opublikowano materiały z Ukrainy, w których wyraźnie widoczna jest symbolika banderowska, a także neonazistowska.

Najpierw pokazano materiał dotyczący reportażu „Oddział Wowy staje do walki”, poświęcony jednemu z oddziałów ukraińskiej obrony terytorialnej, a ściślej 7. rotę obrony terytorialnej Kijowa, którego działaniom towarzyszył reporter stacji TVN. W programie pokazano Wałerija Dolinowskiego ps. Hucul, dowódcę jednej z rot obrony terytorialnej Kijowa, wypowiadającego się w towarzystwie zamaskowanych, uzbrojonych członków swojego oddziału.

W tle, na ścianie, bezpośrednio obok dużej ukraińskiej flagi państwowej wisiała czerwono-czarna flaga OUN-UPA. Eksponowano tam też inne elementy symboliki banderowskiej. Poniżej flag wisiały portrety Romana Szuchewycza, głównodowodzącego UPA, odpowiedzialnego za ludobójstwo popełnione na Polakach, oraz

lidera OUN, Stepana Bandery. Symbole te były świetnie widoczne w programie, ich eksponowanie nie spotkało się z reakcją prowadzącego ani stacji.

Później wyemitowano relację polskiej wolontariuszki z Charkowa, miasta będącego od końca lutego obiektem ataków rosyjskiej armii oraz licznych ostrzałów i nalotów. Przedstawiała ona parę Ukraińców, których przedstawiła imionami Anastazja i Antonio, którzy tego dnia mieli się pobrać. Podczas rozmowy, z boku za parą Ukraińców, na półce wyraźnie widoczna jest plakietka lub tabliczka z wrytą swastyką. Również w tym przypadku nie zostało to w żaden sposób skomentowane.

TVN24 swastyka w relacji z Charkowa



Dowody rozstrzeliwania jeńców rosyjskich przez neonazistów ukraińskich



New York Times dotarł do nagrania mającego być dowodem rozstrzeliwania rosyjskich jeńców przez żołnierzy walczących po stronie ukraińskiej.

W poniedziałek w sieci pojawiło się [nagranie](#) mające pokazywać, jak ukraińscy żołnierze zabijają rosyjskiego jeńca – podaje Business Insider powołując się na gazetę New York Times, która zweryfikowała nagranie. Na nagraniu, wykonanym najwyraźniej przez członka ukraińskiego oddziału, widać co najmniej czterech rosyjskich żołnierzy leżących w kałużach krwi na drodze. Można ich zidentyfikować po białych opaskach na ramieniu, noszonych zazwyczaj przez Rosjan. Jeńcy mają naciągnięte na głowę kurtki. Jeden z nich porusza się i ciężko oddycha. „Patrz, on jeszcze żyje, charczy” – słychać komentarz z kadru.

W kadrze pojawia się lufa karabinu i w stronę jeńca padają dwa strzały. Mimo to żołnierz wciąż rzezi. Wówczas pada trzeci strzał, po którym jeńiec nieruchomieje.

Pozostali leżący żołnierze wyglądają na martwych; jeden z nich ma ręce związane za plecami.

Po chwili w nagraniu pojawia się brodaty żołnierz, który na

hasło „Sława Ukrajini!” odpowiada „Herojam Sława!”, co jest oficjalnym zawołaniem w ukraińskich siłach zbrojnych.

Według NYT do sfilmowanej sceny doszło w pobliżu wsi Dmytriwka, położonej około 11 km na południowy zachód od Buczy.

The video, which the New York Times verified Wednesday, shows what looks to be Ukrainian troops committing the killings in what appears to be a Ukrainian ambush outside a village west of Kyiv



One of the soldiers then shoots the man three times. After the second shot, the man keeps moving but stops after the third bullet

Rozpoznano 3 nazistów z linku, w którym znajduje się film z dobijaniem przez ukraińskich banderowców rosyjskiego

żołnierza. Film bardzo brutalny

<https://t.me/siIoviki/23>







***Trzech rozpoznanych członków ukraińskich zbrodniczych formacji
dobijających rosyjskich jeńców***

Video appears to show Ukrainian troops killing captured Russian soldiers.



A still frame from a video posted online on Monday shows Ukrainian soldiers at the scene where Russian soldiers were executed around March 30. **VOENACHER** via Telegram

A video posted online on Monday and verified by The New York Times appears to show a group of Ukrainian soldiers killing captured Russian troops outside a village west of Kyiv.

“He’s still alive. Film these marauders. Look, he’s still alive. He’s gasping,” a man says as a Russian soldier with a jacket pulled over his head, apparently wounded, is seen still breathing. A soldier then shoots the man twice. After the man keeps moving, the soldier shoots him again, and he stops. The Times is not publishing the video because of its graphic nature.

At least three other apparent Russian soldiers, including one with an obvious head wound who has his hands tied behind his back, can be seen dead near the victim. All are wearing camouflage, and

Robi się grubo. New York Times potwierdził autentyczność nagrania wideo przedstawiającego żołnierzy strzelających do związanych rosyjskich jeńców. Z publikacji wynika, że zabójstwa miały miejsce 30 marca po tym, jak zaatakowali konwój pod Kijowem. pic.twitter.com/Z4TwhBtVmY

– Prawda Nas Wyzwoli ☐☐☐☐ (@MarekMa88061202) [April 6, 2022](#)

A Ukrainian news agency that posted a video of the aftermath of the ambush on March 30 (<https://t.co/v6RuDRacBu>) described it as the work of the “Georgian Legion,” a paramilitary unit of Georgian volunteers that formed to fight on behalf of Ukraine in 2014.

– Evan Hill (@evanhill) [April 6, 2022](#)

Mamuka Mamulaszwili, jeden z liderów „Gruzińskiego Legionu”, podczas wywiadu przyznał, że jego formacja nie bierze i nie będzie brać do niewoli żadnych rosyjskich jeńców.

Czekam na te artykuły w prasie mówiące, o tym, jak to Gruzini przyznają się do zabijania jeńców. Chyba, że to nie jest zbrodnia wojenna, a Mamuka pracuje dla Putina i mówi to co mu kazano?

Bucza

1. Rosjanie wychodzą z miejscowości 31 marca. Załóżmy, że zabijali cywilów opuszczając miasto. Tylko czemu akurat swoich zwolenników? Poza tym większość z zabitych ma białe opaski na rękawach, oznaczające poparcie dla Rosjan.

2. Naziści z Azowa wchodzą do Buczy dopiero 24 godziny później, czyli 1 kwietnia.

3. Propagandowe materiały nazistów wyemitowane zostają dopiero... 4 kwietnia. Zaaranżowanie sceny zajęło im tak długo? Czy reżyser i aktorzy musieli dojechać z innego planu? No a ludzie zostawili swoich bliskich na ulicy, w rynsztokach tak długo, gdy już zostali „wyzwoleni” i nie mieli się czego bać? No bo ciała nie sprzątnięte przez 5 dni?

To, czego nawet my nie zobaczyliśmy od razu (kiedy

publikowaliśmy te zdjęcia w kontekście innego fejku): na jednym zdjęciu z Buczy widać dwa ciała, na drugim już trzy. Nagle przy drewnianych paletach pojawił się trzeci trup. Przy czym zdjęcie, na którym widać tylko dwa ciała, pojawiło się wcześniej.

W jaki sposób ciała nagle pojawiają się znikąd i dokąd potem znikają w trakcie rejestrowania „zbrodni”, strona ukraińska nie mówi. Ze względu na to, że Bucza to obwód kijowski, być może, to kolejny „Duch Kijowa” pojawia się i zaraz znika? Tylko po coś bez samolotu.

https://t.me/pl_news_front

I jeszcze taka ciekawostka!

Przekazana wiadomość
Od News Front Polska

 Firma Maxar Technologies odmówiła sprzedaży zdjęć satelitarnych Buczy z 19, 22 i 23 marca (zrobionych przez satelity WorldView i GeoEye-1), które mogłyby potwierdzić obecność trupów na ulicach miasta. Firma poinformowała, że może udostępnić jedynie zdjęcia satelitarne wykonane 31 marca (czyli w tym czasie kiedy oddziały rosyjskich sił zbrojnych opuściły już miasto), tłumacząc, że materiały wcześniejsze są z niewyjaśnionego powodu "niedostępne" (mimo że są dostępne w katalogu).

Niespodzianka ?

 1.3K 22:32

Oświadczenie firmy Maxar Technologies można podsumować jedynie parafrazą słów z filmu Miś Stanisława Bareji, kierownika szatni:

„Mamy te zdjęcia, które was interesują, ale wam ich nie udostępnimy. I co nam zrobicie?”

Kolejny Ukraiński [bohater](#).

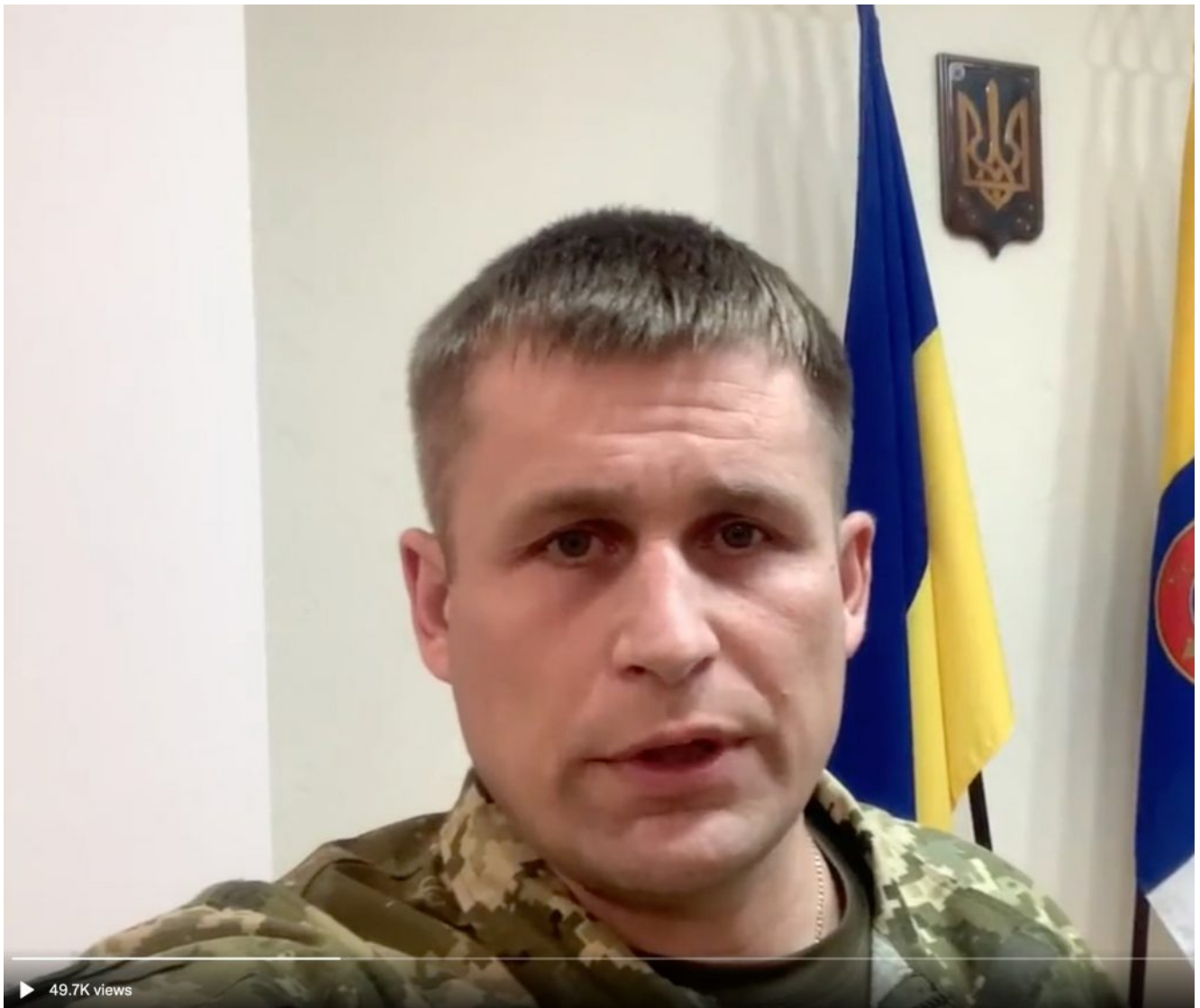
Tylko dla ludzi o mocnych nerwach...

<https://t.co/Qz2QfKoAoo>

Ukraińscy zbrodniarze wojenni torturują i strzelają w nogi rosyjskich jeńców wojennych

Ukraiński zwyrodniały, nazistowski zbrodniarz wojenny

<https://m.facebook.com/100001371725531/posts/4893402724048737/>



Maksym Marczenko mianowany przez Zełeńskiego gubernatorem Odessy. Nakazał utworzyć stanowiska strzeleckie w szkołach i szpitalach. Zabronił pod karą śmierci wypuszczania mieszkańców korytarzami humanitarnymi. Typowy ukraiński nazista i zwyrodniały zbrodniarz wojenny.

Zbyt podobne żeby spać spać spokojnie.

pic.twitter.com/p00EhFVC1v

– Jarosław K. (JaroslawK2) [March 24, 2022](#)

Seria przerażających filmów opublikowanych w mediach społecznościowych pokazuje ukraińskich cywilów – w tym kobiety i dzieci – wiązanych, rozbieranych i bestialsko bitych przez samozwańczych strażników, bez żadnego śledztwa i prawomocnego wyroku sądu.

[Banderowska symbolika i swastyka w materiałach TVN24 z Ukrainy](#)
[+VIDEO/+FOTO]

Gruzini walczący po stronie Ukrainy zabijali jeńców? Media publikują wstrząsające nagranie [+VIDEO]

I na koniec...

Ukraińska Żydowskiego pochodzenia została wyrzucona z polskiego hotelu. Przyczyną stała się skarga jej rodaków na zeznanie kobiety, że Charków w rzeczywistości ostrzeliwały ukraińskie siły zbrojne. W końcu pani, zmęczona atakami, powiedziała: „Nie kłamcie, bo dostaniecie zawał”.

Ukraińcy zaczynają pożerać swoich.

https://t.me/pl_news_front

Źródło: [Kresy We Krwi](#)

Ukraiński neonazizm —

przemilczane fakty



Wspierana przez państwo obecność neonazistów w szeregach armii ukraińskiej nie jest incydentalna, choć trudno podać ich liczbę. Łatwiej natomiast policzyć ich ofiary. Zamordowali oni około 14 tys. Ukraińców w ciągu ośmiu lat. To jedna z przyczyn obecnej interwencji militarnej Rosji na Ukrainie. Izrael staje tym samym po raz pierwszy przed obliczem czegoś, czego nigdy się nie spodziewał: wspierania swego historycznego wroga – nazizmu przez swojego protektora – Stany Zjednoczone.

Strauss i jego uczniowie

Jeśli prawdą jest, jak twierdzi Moskwa, że kraj znalazł się w rękach „bandy neonazistów” finansowanych przez ukraińskich i amerykańskich Żydów, Izrael stanął przed niespodziewanym dylematem w związku z obecnym kryzysem. Jeżeli tak faktycznie jest, moralnym obowiązkiem Tel Awiwu jest zajęcie stanowiska wobec tych Żydów, którzy wspierają nazistów, niezależnie od poglądów na temat całego kryzysu ukraińskiego.

Kwestia staje się jeszcze bardziej kontrowersyjna, gdy weźmiemy pod uwagę, że niewielka grupa Żydów amerykańskich wykorzystujących ukraińskie grupy nazistowskie to w istocie kilkuset ludzi, straussianistów znajdujących się w najbliższym otoczeniu prezydenta **Joe Bidena**. Kim są wspomniani straussianiści? To mniejszościowa grupa wśród amerykańskich Żydów, dla której inspirację stanowi niemiecki filozof żydowskiego pochodzenia, emigrant i wykładowca Uniwersytetu w Chicago **Leo Strauss**. Wiele wskazuje na to, że stworzył on niegdyś oddany mu krąg najwierniejszych uczniów, dziś mających

spore wpływy.

„Seksja 82” i *Führer* Biłeckii

„Rewolucja godności” w lutym 2014 roku, znana również jako „Euromajdan”, polegała na zmianie władzy przeprowadzonej przez straussistowską zastępcę sekretarza stanu **Hillary Clinton** i **Johna Kerry’ego**, **Victorię Nuland**. Zaczęło się od tego, że grupa chuliganów związanych z charkowskim klubem piłkarskim, znana jako „Seksja 82” zajęła budynki administracji obwodowej i pobiła przedstawicieli ówczesnych władz.

Gdy ministrem spraw wewnętrznych został były gubernator obwodu charkowskiego z ramienia ekipy, która utraciła władzę, współorganizator Euro 2012, **Arsen Awakow**, zdecydowano się na utworzenie na bazie „Sekcji 82” formacji paramilitarnej liczącej 12 tys. bojówkarzy mających bronić „rewolucji”. 5 maja 2014 roku powstał batalion „Azow”, określany też mianem Korpusu Wschodniego, na czele którego formalnie stanął **Andrij Biłeckii**. Znany był on jako „biały *Führer*” i teoretyk nazizmu. Wcześniej stał na czele organizacji Patrioci Ukrainy, neonazistowskiej formacji popierającej Wielką Ukrainę i agresywny antykomunizm.

Nuland z Jaroszem przeciwko Europie

To Andrij Bilecki wraz z **Dmytro Jaroszem** stworzyli Prawy Sektor, który odegrał kluczową rolę na Majdanie w 2014 roku. Ta otwarcie antysemicka organizacja sponsorowana była przez ojca chrzestnego mafii ukraińskiej, żydowskiego miliardera **Igora Kołomojskiego**. W sferze polityki zagranicznej Prawy Sektor występował ostro przeciwko Unii Europejskiej, proponując w jej miejsce stworzenie sojuszu krajów środkowoeuropejskich i bałtyckich, znanego jako Międzymorze. Było to zbieżne z projektami straussianistów, którzy od czasów raportu **Paula Wolfowitza** z 1992 roku uznawali Unię Europejską za groźniejszego od Rosji przeciwnika Stanów Zjednoczonych. Pamiętamy przechwyconą rozmowę telefoniczną Nuland z

ambasadorem amerykańskim, w której padły jej słowa „*pierd...ć Unię Europejską*”.

Dmytro Jarosz jest agentem zakulisowych struktur NATO. Jeszcze w 2007 roku zorganizował on w Tarnopolu wraz z samozwańczym emirem **Doku Umarowem** kongres antyrosyjski, odbywający się pod czujnym okiem ówczesnej ambasador Stanów Zjednoczonych przy NATO Victorii Nuland. Jarosz zgromadził neonazistów z całej Europy oraz islamistów z Bliskiego Wschodu, by wezwać ich do dżihadu przeciwko Rosji w Czeczenii. Później stanął na czele niewielkiej grupy gloryfikującej ukraińskich kolaborantów nazistowskich, znanej jako Tryzub Stepana Bandery. Według Bandery, prawdziwi Ukraińcy wywodzą się z ludów skandynawskich i pragermańskich, które niestety następnie wymieszały się ze Słowianami, Rosjanami, których należy zwalczać i zdominować. Pod koniec 2013 roku ludzie Jarosza i członkowie innej grupy nazistowskiej przeszli szkolenie z walk ulicznych przeprowadzone przez instruktorów z NATO na terenie Polski. Gdy ujawniłem ten [fakt](#), powołując się przy tym na polski tygodnik „NIE”, poddano mnie ostrej krytyce, a przecież warto zauważyć, że polski Prokurator Generalny wszczął w tej sprawie śledztwo, które – rzecz jasna – wkrótce zostało umorzone, bo musiałoby sięgnąć ministra obrony.

Neonaziści w parlamencie

Latem 2014 roku batalion „Azow” zebrał w swych szeregach wszystkie te grupki neonazistowskie, choć składał się nie tylko z nich. Wysłano go do walki z rebeliantami w Doniecku i Ługańsku. Wynagrodzenia jego członków były dwukrotnie wyższe niż żołd żołnierzy regularnego wojska. Batalion odbił z rąk samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej miasto Marjinka, w którym następnie dokonał masakry na „separatystach”.

We wrześniu 2014 roku ówczesny rząd ukraiński zdecydował się na wcielenie batalionu „Azow” do Gwardii Narodowej i usunięcie niektórych nazistów z eksponowanych stanowisk.

W wyborach parlamentarnych w październiku 2014 roku dwóch byłych przywódców nazistowskich, Andrij Biłeckii i **Oleg Pietrenko**, wybranych zostało do Rady Najwyższej. „Biały Führer” pozostał deputowanym niezrzeszonym, zaś Pietrenko dołączył do frakcji wspierającej prezydenta **Petra Poroszenkę**. Batalion „Azow” przekształcono w pułk „Azow” w strukturze Gwardii Narodowej.

Protesty kongresmenów bezskuteczne

W marcu 2015 roku minister spraw wewnętrznych, którym wciąż pozostawał Arsen Awakow, uzgodnił z Pentagonem wspólne ćwiczenia pułku „Azow” z amerykańskimi siłami specjalnymi w ramach [programu Fearless Guardian](#). Wówczas jednak kongresmeni **John Conyers Jr.** (Demokraci, stan Michigan) i **Ted Yoho** (Republikanie, stan Floryda) uznali to za niedopuszczalny błąd. Argumentowali, że wspieranie islamistów w Afganistanie stworzyło warunki dla powstania al-Kaidy i rozprzestrzeniania się terroryzmu. Przekonywali pozostałych kongresmenów, że Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić bez ryzykownych konsekwencji na szkolenie neonazistów. W tej sytuacji w głosowaniu nad budżetem obronnym Kongres [zabronił](#) Pentagonowi uzbrajania pułku „Azow” wyrzutniami rakietowymi typu MANPAD. Pentagon wkrótce podjął jednak kolejną, skuteczną tym razem [próbę](#) przeforsowania stosownej poprawki, co wywołało protest ze strony Centrum Simona Wiesenthala.

To właśnie w tym czasie senator **John McCain** (Republikanie, Arizona), wspierający wszystkich przeciwników Rosji, wcześniej spotykający się z [przywódcami](#) al-Kaidy i Państwa Islamskiego w Libii, Libanie i Syrii, odwiedził oddział „Dnipro-1” pułku „Azow”. Gratulował tym dziarskim nazistom walki z Rosją, podobnie jak wcześniej gratulował jej dziarskim dżihadystom.

Antysemicka międzynarodówka

Tymczasem pułk „Azow” rozpoczął rekrutację zagranicą. Dołączyli do niego obywatele Brazylii, Chorwacji, Hiszpanii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Grecji, Włoch, Słowacji, Czech,

krajów skandynawskich, Wielkiej Brytanii i Rosji. Jednakże porozumienia mińskie, gwarantowane przez Niemcy i Francję, formalnie zakazywały władzom w Kijowie zatrudniania najemników z zagranicy. „Azow” organizował w tym czasie obozy dla ponad 15 tys. młodych ludzi oraz stowarzyszenia dla cywilów. Tym samym pułk ten osiągnął liczebność 10 tys. osób i co najmniej drugie tyle sympatyków. Pozwoliło to Andrijowi Biłeckiemu zadeklarować, że misją historyczną „Azowa” jest zjednoczenie „białej rasy na całym świecie w ramach krucjaty mającej zapewnić jej przetrwanie, krucjaty przeciwko podludziom dowodzonym przez Żydów”.

W dwóch raportach Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka, księcia **Zeida Raada al-Husseina** pojawiły się informacje o zbrodniach wojennych pułku „Azow” (*Report on the human rights situation in Ukraine 16 November 2015 to 15 February 2016* oraz *Report on the human rights situation in Ukraine 16 February to 15 May 2016*, Office of the United Nations High Commissioner for Human Rights. February and November 2016).

W 2017 roku delegacja NATO, w której skład weszli oficerowie amerykańscy i kanadyjscy, oficjalnie spotkała się z pułkiem.

Organizacja terrorystyczna?

Na temat grup neonazistowskich na Ukrainie pisało wiele mediów. Wszyscy bez wyjątku autorzy zszokowani byli obliczem ideologicznym i poziomem brutalności „Azowa”. Na przykład, „Huffington Post” ostrzegał przed bagatelizowaniem problemu przez polityków ukraińskich w artykule *Note to Ukraine: Stop whitewashing the political record* (Nikolas Kozloff, *Note to Ukraine: Stop Whitewashing the Political Record*, „Huffington Post”, March 25, 2015).

W 2018 roku doszło do sporu między FBI a CIA. Tym razem dotyczył on kwestii wyszkolonych w pułku „Azow” neonazistów amerykańskich, którzy po powrocie do kraju stosowali akty przemocy. Na przykład, [Ruch Powstańcie](#) (ang. Rise Above

Movement, RAM) przeszkolony został właśnie przez CIA na Ukrainie.

Po zamachach w nowozelandzkim Christchurch w październiku 2019 roku, w których zginęło 51 osób, 39 amerykańskich kongresmenów zwróciło się do Departamentu Stanu z wnioskiem o uznanie pułku „Azow” za zagraniczną organizację terrorystyczną (FTO), powołując się na relacje terrorysty z Nowej Zelandii z tą ukraińską grupą.

Co najmniej 14 tysięcy ofiar

W 2020 roku założyciel prywatnej korporacji militarnej Blackwater, miliarder **Erik Prince** podpisał szereg kontraktów na Ukrainie. Jeden z nich oddawał mu nadzór nad pułkiem „Azow”. Prince liczył, że w zamian uda mu się przejąć poradzieckie zakłady zbrojeniowe na Ukrainie (Simon Shuster, *Exclusive: Documents Reveal Erik Prince's \$10 Billion Plan to Make Weapons and Create a Private Army in Ukraine*, „Time”, July 7, 2021).

21 lipca 2021 roku prezydent Wołodymyr Zełeński podpisał ustawę o tzw. rdzennych narodach. Zakładała ona faktycznie przyznanie praw obywatelskich i podstawowych wolności wyłącznie Ukraińcom pochodzenia skandynawskiego czy germańskiego, a już nie tym pochodzenia słowiańskiego. To w istocie pierwsze od 77 lat rasistowskie ustawodawstwo przyjęte w Europie.

Na prośbę Victorii Nuland 2 listopada 2021 roku Zełeński mianował Dmytro Jarosza doradcą Szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy **Walerija Załużnego**, powierzając mu zadanie przygotowania ataku na Donbas i Krym. Przypomnijmy, że Jarosz to nazista, zaś Nuland i Wołodymyr Zełeński to ukraińscy Żydzi (z Ukrainy wywodzi się rodzina Nuland, od pokoleń mieszkająca w Stanach Zjednoczonych).

W ciągu ośmiu lat, od przewrotu do rozpoczęcia rosyjskiej operacji wojskowej, neonaziści zabili na Ukrainie co najmniej

14 tys. osób.

Babi Jar

Na słowa rosyjskiego przywódcy o „bandzie neonazistów” rządzących w Kijowie prezydent Zełeński stwierdził, że byłoby to niemożliwe, bo przecież on sam jest Żydem. Jakby tego wystarczyło, w szóstym dniu konfliktu oskarżył Rosję o zbombardowanie miejsca pamięci 33 tys. Żydów zamordowanych przez nazistów w Babim Jarze. Stwierdził, że osobiście nie popierał nigdy nazistów i to Rosjanie niszczą miejsca przypominające o ich zbrodniach.

Nie czekając na rozwój wydarzeń, izraelska instytucja zajmująca się upamiętnieniem ofiar nazistowskiego „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, muzeum Yad Vashem, wydała bardzo ostre oświadczenie. Uznała w nim za oburzający fakt, że Rosja porównuje ukraińską skrajną prawicę do nazistów czasów *Shoah* i jednocześnie niszczy miejsce pamięci.

Izraelscy dziennikarze udali się do Babiego Jaru i zobaczyli, że nie został on w żaden sposób uszkodzony. Ukraiński prezydent kłamał. Rzecznik prasowy Kremla **Dmitrij Pieskow** zaprosił przedstawicieli Yad Vashem na Ukrainę, by sami, pod ochroną rosyjskich wojskowych, mogli przekonać się o czym mówił prezydent Putin.

W odpowiedzi nastała cisza. Czyżby Kreml, podobnie jak Centrum Simona Wiesenthala, rzeczywiście mówił prawdę? A jeśli to straussiańscy Żydzi ze Stanów Zjednoczonych wraz z żydowskim liderem na Ukrainie Igorem Kołomojskim oraz pracującym na jego rzecz żydowskim prezydentem tego kraju Wołodymyrem Zełeńskim, współdziałali z prawdziwymi nazistami?

Bennett zrozumiał

Izraelski premier **Naftali Bennett** błyskawicznie udał się z wizytą do Moskwy, następnie spotkał się z kanclerzem

Niemiec **Olafem Scholzem** w Tel Awiwie i zadzwonił do nieprzejawiającego żadnej woli kompromisu prezydenta Ukrainy. Choć jego przedstawiano jako zabiegi o pokój, rozmowy, które odbył, były w istocie próbą ustalenia, czy Stany Zjednoczone faktycznie oddały Ukrainę w ręce autentycznych nazistów. Zszokowany informacjami, które uzyskał, zadzwonił do Putina, choć od ich spotkania minął zaledwie jeden dzień. Kontaktował się też telefonicznie z szeregiem przywódców państw NATO.

Warto byłoby, żeby Naftali Bennett upublicznił wnioski, do których doszedł, jednak mało prawdopodobne, by to zrobił. Wywołałby bowiem zainteresowanie zapomnianą kwestią związków niektórych syjonistów z nazistami. Sprowokowałby pytanie o to, dlaczego **Dawid Ben Gurion** uznawał twórcę syjonizmu rewizjonistycznego **Zeewę Żabotyńskiego** za faszystę, a nawet nazistę. Kim byli Żydzi, którzy jeszcze przed dojściem do władzy **Adolfa Hitlera** przyjmowali delegację NSDAP w Palestynie, choć partia ta stała już za organizacją pogromów w Niemczech? Kto wynegocjował w 1933 roku porozumienie Ha'awara dotyczące tranzytu ludności żydowskiej i utrzymywał swoje przedstawicielstwo w Berlinie aż do 1939 roku? W jaki sposób będący w połowie pochodzenia żydowskiego **Vollrath von Maltzan** został dostawcą cyklonu B do obozów zagłady? To wiele pytań, które większość historyków zbywa milczeniem. Czy faktycznie, jak twierdzą świadkowie, prof. Leo Strauss nauczał swych żydowskich studentów, że muszą dążyć do stworzenia własnej dyktatury korzystając z metod analogicznych do nazistowskich, by obronić się przed kolejnym Shoah?

Oczywiście, narracja Ukrainy i NATO nie mogła przekonać Bennetta. Stwierdził on, że rosyjski prezydent nie jest żadnym tropicielem spisków, nie jest też człowiekiem myślącym irracjonalnie czy chorym psychicznie. Gdy zaś zapytano o poparcie ze strony państwa żydowskiego prezydenta Zełeńskiego ten odpowiedział: *„Rozmawiałem z premierem Izraela. I powiem szczerze, choć może to zabrzmieć obraźliwie, muszę to powiedzieć: nasze stosunki są dobre, naprawdę niezłe. Przyjaźń*

weryfikuje się jednak w trudnych, najcięższych czasach, takich jak obecne, gdy potrzebne jest wsparcie i pomoc. Nie odniosłem wrażenia, żeby Bennett owijał się naszą flagą”.

Izrael powinien zdystansować się wobec konfliktu na Ukrainie. Jeśli pewnego dnia postanowi zająć odmienne stanowisko i działać wbrew Waszyngtonowi, będziemy wiedzieli dlaczego tak się stało.

Thierry Meyssan

Redakcja: **Thierry Meyssan** jest znanym francuskim dziennikarzem, publicystą i analitykiem. Jego punkt widzenia odzwierciedla pogląd części lewicy suwerenistycznej we Francji na sytuację na Ukrainie w ostatnich latach.

Covidiański kult



Jedną z cech totalitaryzmu jest masowe dostosowywanie się do psychotycznej oficjalnej narracji. Nie jest to zwykła oficjalna narracja, jak narracja „Zimnej wojny” czy „Wojna z terroryzmem”. Całkowicie urojeniowa oficjalna narracja, która ma niewielki związek z rzeczywistością lub nie ma jej wcale i której zaprzecza przewaga faktów.

Nazizm i stalinizm to klasyczne przykłady, ale zjawisko to jest lepiej obserwowane w sektach i innych subkulturowych grupach społecznych. Na myśl przychodzą liczne przykłady:

rodzina Mansonów, Świątynia Ludowa Jima Jonesa, Kościół Scjentologii, Brama Niebios itp., z których każdy ma własną psychotyczną oficjalną narrację: Helter Skelter, chrześcijański komunizm, Xenu i Konfederacja Galaktyczna, i tak dalej.

Patrząc z perspektywy kultury dominującej (lub w przeszłość w przypadku nazistów), urojeniowy charakter tych oficjalnych narracji jest rażąco oczywisty dla większości racjonalnych ludzi. Wielu ludzi nie rozumie, że dla tych, którzy padają ich ofiarą (czy to pojedynczych członków kultu, czy całych społeczeństw totalitarnych), takie narracje nie są rejestrowane jako psychotyczne.

Wręcz przeciwnie, czują się zupełnie normalnie. Wszystko w ich społecznej „rzeczywistości” reifikuje i potwierdza narrację, a wszystko, co ją kwestionuje lub jej zaprzecza, jest postrzegane jako zagrożenie egzystencjalne.

Te narracje są niezmiennie paranoiczne, przedstawiając kult jako zagrożony lub prześladowany przez złego wroga lub antagonistyczną siłę, przed którą tylko niekwestionowana zgodność z ideologią kultu może uchronić jego członków. Nie ma większego znaczenia, czy ten antagonistą jest kultura głównego nurtu, tetanami ciała, kontrrewolucjonistami, Żydami czy wirusem.

Nie chodzi o tożsamość wroga. Chodzi o atmosferę paranoi i hysterii, którą generuje oficjalna narracja, która utrzymuje członków kultu (lub społeczeństwo) w posłuszeństwie.

Oprócz tego, że są paranoikami, narracje te są często wewnętrznie niespójne, nielogiczne i... cóż, po prostu całkowicie śmieszne. To ich nie osłabia, jak można by przypuszczać. W rzeczywistości zwiększa ich moc, ponieważ zmusza ich wyznawców do próby pogodzenia ich niekonsekwencji i irracjonalności, a w wielu przypadkach do całkowitego absurdu, aby pozostać w dobrej opinii z sektą.

Takie pojednanie jest oczywiście niemożliwe i powoduje, że umysły członków kultu ulegają zwarcu i porzucają wszelkie pozory krytycznego myślenia, czego właśnie chce przywódca kultu.

Co więcej, przywódcy sekty często radykalnie zmieniają te narracje bez wyraźnego powodu, zmuszając swoich członków sekty do gwałtownego odrzucenia (a często nawet potępienia jako „herezji”) przekonań, do których wyznawania zostali zmuszeni, i zachowywania się tak, jakby nigdy w nie nie wierzyli, co powoduje dalsze zwarcie w ich umysłach, aż w końcu rezygnują nawet z prób racjonalnego myślenia i po prostu bezmyślnie papugują wszelki bezsensowny bełkot, którym przywódca kultu wypełnia ich głowy.

Poza tym bezsensowny bełkot przywódcy sekty nie jest tak bezsensowny, jak mogłoby się wydawać na początku. Większość z nas, napotykając taki bełkot, zakłada, że przywódca sekty próbuje się porozumieć i że coś jest nie tak z jego mózgiem. Przywódca kultu nie próbuje się komunikować. Próbuje zdezorientować i kontrolować umysł słuchacza.

Posłuchaj [„rapowania” Charliego Mansona](#). Nie tylko tego, co mówi, ale *jak to mówi*. Zwróć uwagę, jak wlewa fragmenty prawdy do swojego strumienia bezsensownych bzdur i jego powtarzające się frazy kończące myśl, opisane przez Roberta J. Liftona w następujący sposób:

Język środowiska totalistycznego charakteryzuje się kończącym myśl frazą. Najbardziej dalekosiężne i złożone ludzkie problemy są skompresowane w krótkie, wysoce selektywne, definitywnie brzmiące frazy, łatwe do zapamiętania i łatwe do wyrażenia. Stają się początkiem i zakończeniem każdej analizy ideologicznej ”.

Think Reform and the Psychology of Totalism: A Study of „Brainwashing” in China, 1961

Jeśli to wszystko brzmi znajomo, dobrze. Ponieważ te same

techniki, których używa większość przywódców sekt do kontrolowania umysłów ich członków, są używane przez systemy totalitarne do kontrolowania umysłów całych społeczeństw: Kontrola Imperium, Wczytany język, Święta Nauka, Żądanie Czystości i inne standardowe umysły – techniki manipulacji.

Może się to zdarzyć praktycznie każdemu społeczeństwu, tak jak każdy może paść ofiarą sekty w odpowiednich okolicznościach.

Dzieje się to teraz w większości naszych społeczeństw. Wprowadzana jest oficjalna narracja. Oficjalna narracja totalitarna. Całkowicie psychotyczna oficjalna narracja, nie mniej urojeniowa niż ta z nazistów, rodziny Mansonów czy jakiegokolwiek innego kultu.

Większość ludzi nie widzi, że to się dzieje z prostego powodu, że im się to przytrafia. Dosłownie nie są w stanie tego rozpoznać. Umysł ludzki jest niezwykle odporny i pomysłowy, kiedy przekracza swoje granice. Zapytaj każdego, kto zmagał się z psychozą lub zażył zbyt dużo LSD. Nie rozpoznajemy, kiedy oszalejemy.

Kiedy rzeczywistość rozpadnie się całkowicie, umysł stworzy urojeniową narrację, która wydaje się tak samo „prawdziwa” jak nasza normalna rzeczywistość, ponieważ nawet złudzenie jest lepsze niż surowy, szalejący terror całkowitego chaosu.

Na to liczą totalitariusze i przywódcy sekt i wykorzystują je, aby zaszczepić swoje narracje w naszych umysłach, i dlatego rzeczywiste rytuały inicjacyjne (w przeciwieństwie do rytuałów czysto symbolicznych) zaczynają się od ataku na umysł podmiotu terrorem, bólem, fizycznym wyczerpaniem, lekami psychodelicznymi, lub w inny sposób zatarcia postrzegania rzeczywistości przez podmiot.

Kiedy to zostanie osiągnięte, a umysł podmiotu zaczyna desperacko próbować skonstruować nową narrację, aby nadać sens chaosowi poznawczemu i traumie psychologicznej, której doświadcza, stosunkowo łatwo jest „pokierować” tym procesem i

wszczepić dowolną narrację, zakładając, że odrobiłeś pracę domową.

I dlatego tak wielu ludzi – ludzi, którzy są w stanie łatwo rozpoznać totalitaryzm w sektach i obcych krajach – nie może dostrzec totalitaryzmu, który kształtuje się teraz, na ich twarz (a raczej w ich umysłach).

Nie mogą też dostrzec urojeniowego charakteru oficjalnej narracji „Covid-19”, tak samo jak ci w nazistowskich Niemczech byli w stanie dostrzec, jak kompletnie urojona była ich oficjalna narracja o „rasie panów”. Tacy ludzie nie są ani ignorantami, ani głupcami. Zostali z powodzeniem wprowadzeni w kult, który jest zasadniczo tym, czym jest totalitaryzm, aczkolwiek na skalę społeczną.

Ich inicjacja w kult Covidian rozpoczęła się w styczniu, kiedy władze medyczne i korporacyjne media włączyły strach z [projekcjami setek milionów zgonów](#) i [fałszywymi zdjęciami ludzi padających na ulicy](#). Warunkowanie psychologiczne trwa od miesięcy.

Globalne masy poddawane są ciągłemu strumieniowi propagandy, wymyślonej histerii, dzikich spekulacji, sprzecznych dyrektyw, przesady, kłamstw i tandetnych efektów teatralnych. Blokady. Szpitale i kostnice, pogotowia ratunkowe. Śpiewający i tańczący personel NHS. Ciężarówki śmierci. Przepełnione OIOMy. Dzieci umierające na Covid. Zmanipulowane statystyki. Oddziały zbirów. Maski. I cała reszta.

Osiem miesięcy później jesteśmy tutaj. Szef programu zdrowia w nagłych wypadkach w WHO zasadniczo potwierdził, że [IFR na poziomie 0,14%](#), czyli mniej więcej tyle samo, co w przypadku grypy sezonowej. A oto [najnowsze szacunki dotyczące przeżywalności](#) z Centrum Kontroli Chorób:

- Wiek 0-19... 99,997%
- Wiek 20-49... 99,98%

- Wiek 50-69... 99,5%
- Wiek 70+... 94,6%

Argument o „nauce” został oficjalnie zakończony. Coraz więcej lekarzy i ekspertów medycznych wyłamuje się przed szereg i wyjaśnia, że □□obecna masowa histeria wokół „przypadków” (która obejmuje teraz całkowicie zdrowych ludzi) jest w istocie bezsensowną propagandą, na przykład [w tym segmencie ARD](#), jednym z największych niemieckich kanałów telewizyjnych.

Jest też Szwecja i inne kraje, które nie grają w piłkę z oficjalną narracją Covid-19, co stanowi kpinę z trwającej histerii.

When you're desperately trying to pretend that the world is threatened by an apocalyptic virus, and then Sweden ruins it by letting everyone carry on with their lives as normal ...
pic.twitter.com/qMoVclCp1m

– Consent Factory (@consent_factory) [October 10, 2020](#)

Nie zamierzam dalej obalać narracji. Chodzi o to, że wszystkie fakty są dostępne. Nie ze stron internetowych „teoretyków spiskowych”. Od głównych punktów sprzedaży i ekspertów medycznych. Z Centrum Kontroli Chorób.

Co nie ma najmniejszego znaczenia, nie dla członków sekty Covidiańskiej. Fakty nie mają znaczenia dla totalitarystów i członków sekty. Liczy się lojalność wobec sekty lub partii.

Co oznacza, że □□mamy poważny problem, ci z nas, dla których fakty wciąż mają znaczenie, i którzy próbowali je wykorzystać, aby przekonać Covidian, że mylą się co do wirusa... że trwają w tym stanie osiem miesięcy.

Chociaż niezwykle ważne jest, aby nadal zgłaszać fakty i dzielić się nimi z jak największą liczbą osób – co staje się coraz trudniejsze ze względu na cenzurę mediów alternatywnych

i społecznościowych – ważne jest, aby zaakceptować to, z czym mamy do czynienia.

To, z czym mamy do czynienia, nie jest nieporozumieniem ani racjonalną argumentacją dotyczącą faktów naukowych. To fanatyczny ruch ideologiczny. Globalny ruch totalitarny... pierwszy tego rodzaju w historii ludzkości.

To nie jest totalitaryzm narodowy, ponieważ żyjemy w globalnym imperium kapitalistycznym, które nie jest rządzone przez państwa narodowe, ale raczej przez istoty ponadnarodowe i sam globalny system kapitalistyczny. I w ten sposób paradygmat kult / kultura został odwrócony. Zamiast kultu istniejącego jako wyspa w kulturze dominującej, *kult stał się kulturą dominującą*, a ci z nas, którzy nie przystąpili do kultu, stali się w nim odizolowanymi wyspami.

Chciałbym być bardziej optymistyczny i być może zaproponować jakiś plan działania, ale jedyną historyczną paralełą, jaka przychodzi mi do głowy, jest to, jak chrześcijaństwo „nawróciło” pogański świat... co nie wróży nam tak dobrze. Siedząc w domu podczas blokady „drugiej fali”, możesz odświeżyć sobie tę historię.

CJ Hopkins